

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O działach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.
 Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI Z NATURY.)

III.

PANTERSOHN Y.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Dziś, powoli, miejsce schodzących już nieco z pola starych Pantersohnów, zastępuje młoda generacja licznej tej rodziny.

Ojcowie, a mianowicie b. p. Izydor, Jonasz, Hilary i Lambert, byli to lub są do dziś żydźci starego autoramentu; wychodząc wprost z zakątków nalewkowskich, z lat zarania nauczeni do zginania karku i do podłazenia, gdzie się przeskoczy nie dało, mimo całego „sprytu do interesów“, pozostali zawsze potulni a uprzejmi — i nawet, wysuwając się na plan pierwszy, czynili to jakby ulegając naciskowi szanującego ich i kochającego ogółu tuziemców. Gdy brali pełną garścią, zdawało się, że im... dawano, gdy ofiary kręciły karki i łamały zębra w przepaści, lub tonęły w błocie, każdy przeciętny śmiertelnik, ofiarom tym zarzucał lekkomyślność i przypisywał całą winę. Stare Pantersohny brali pozornie to tylko, co miało być zmarnowane. Biorąc Sakiewniki, pomagali do rozwoju przemysłu, ocalali cukrownię, przez wydobywanie jej z nieudolnych rąk nieopatrznych szlachciców; — usiłując zaś podkopać, czyli właściwie zagarnąć pod wyłączne panowanie swoich współplemieńców krajowe instytucje, kłaniali się, ściskali ręce dokoła, ulegali głosowi ogółu, który brzmiał otwarcie: że są to najszlachetniejsi między szlachetnymi.

Inaczej rzecz się ma z zastępem młodych, którzy, choć w wybornej byli szkole, choć na każdym kroku mieli przykłady obfite jak się podłazi gdy przeskoczyć nie można, wyrobili przecie w sobie arogancję i tę butę bez granic, zostali, jak się ktoś dowcipnie wyraził: adwokatami odrazu! Staneli oni w rzędzie tych doktorów praw, uwijających się z tekami po kraju i roztrącających przechodniów, niby zaafowane ogary, z nosem do góry, wężące w powietrzu utraczone w trawie ślady zwierzyny. Starzy zbierali pieniądze łamiąc się we czworo, obcałowując ramiona i kolana tych których zgubić mieli; — młodzi, mając już do rozporządzenia zapracowane przez tamtych miliony, wyprosili sobie u bóstw Olimpu... rogi i bodą niemi wszystko, co się nawinie.

Już to wogóle żydkowie o tyle tylko są potulni i kryją się na drugim albo trzecim planie, o ile jeszcze nie porosną w pierze; — potem, jak ów Kwiczales, później baron z Sachs-Gotha, wierzą najmocniej, że mają po stu przodków i w prostej linii pochodzą od Gottfrieda de Bouillon lub od Ryszarda Lwie serce.

Na to niema rady.

Gdy starzy mieli jeszcze fabrykę w pobliżu granicy, którą później zwinąć byli zmuszeni, b. p. Jonasz, zarzuciwszy sieć na inteligencję „goimów“, wyłowił nią za pierwszym za-

machem coś niezwykłego: inżyniera o zdolnościach pierwszorzędnych, a obok tego człowieka o przeszłości nieskalanej, męża nie mającego pojęcia o krętych ścieżkach w życiu. Wiedzieli, że człowiek ten ubóstwiał matkę swą, że dla niej do każdej zdolny był ofiary, że aby nie dać jej synowej, która możeby kobiecemi szpileczkami zatruci mogła życie ukochanej rodzicielce, wolał zrzec się własnej rodziny i domowego zacisza.

Inżynier Stanirowski prowadził zakład cały, a choć go Pantersohny po swojemu wyzyskiwali, nie wynagradzając nawet w połowie jego pracy i pomysłowości, niemniej przeto szanowali go i otaczali względami. Wiedzieli przecież że na tym człowieku polegać było można, a co najważniejsza, że człowiek ten, zadawalniając się marną pensyjką, robił im krocie.

Dopiero gdy po zwinięciu fabryki nadgranicznej przeniesiono ją, a właściwie, nową zupełnie pobudowano w Stawornej — zakład, w którym przeważnie kapitały Leopolderów były zaangażowane, powierzono synalkom, a którzy znów sobie, jako dyrektorowie i główni działacze, powyznaczali grube pensye. Emanuel, syn Lamberta, został zarządzającym i ten też dopiero podjął się zatruci życie zdolnemu inżynierowi.

Nie zdarzyło mi się widzieć — mówię to bez przesady — równie niesympatycznej semickiej twarzy, równie chytrych i fałszywych oczu, równie niskiego charakteru jak u tego następcy starych Pantersohnów. Arogancja z głupotą, zdaje się obrały sobie pod tą czaszką dziwaczną stałe siedlisko. Pan Emanuel namiętnie, rzec można, lubi szkodzić dla przyjemności szkodzenia, lubi znęcać się, aby widzieć upokorzenie ofiary.

Zresztą, w Stawornej działały się i dzieją rzeczy takie, na jakie, przeciętnie nawet uczciwy człowiek, nie mógł patrzeć spokojnie, tembardziej zaś człowiek miary takiej, jak Stanirowski. Niedosć że dla zwiększenia osobistych dochodów, zarząd co dnia prawie wynajdywał fikcyjne przewinienia pracowników niższych, jak również werkmajstrów i t. p. łuszcząc się na nędznego rubla lub choćby kilkadziesiąt kopiejek kar wymierzanych, ale jeszcze wypuścił dostawę surowego materiału zwyczajnym handełesom, obliczwszy, że na takiej manipulacji grubo się będzie można obłowić. Ale nie zapuszczajmy się w nazbyt drobne szczegóły, albowiem i tak już było ich, jak się zdaje, dosyć...

I kiedy o tem wszystkim, o całym obszarze gospodarki Pantersohnów myślę, — wówczas czuję coś dziwnego w duszy, i mimowoli wyrывa mi się krzyk serca: tyle łez, tyle niedoli rozsianej przez tych najzacniejszych — a jednak tyle pochlebstw, tyle poważania i nieledwie hołdu widzą ci ludzie w koło siebie!

Inżynier Stanirowski, prześladowany na każdym kroku przez butnego żydziaka, gdy nareszcie zmusić go chciał p. Emanuel Pantersohn do jakiejś niegodziwości, podniósł głowę, wyprostował grzbiet przygięty już nieco i odparł z powagą: takie sprawy wchodzą w zakres tylko takich jak pan, panie Pantersohn, ludzi. Później wymiana obelg słownych i ślad śliny pogardy pozostały na obliczu pełnego nadziei administratora...

Stanirowski, poprzednio jeszcze, dozorując wykonania maszyn w pewnej specjalnej fabryce zagranicznej, poznał

się z właścicielem i ten też bezzwłocznie, szczęśliwy z nabytku, ofiarował zacnemu człowiekowi kilkanaście tysięcy marek rocznej płacy.

Daremnie filantrop lekarz i filantrop Hilary założyli swe *velo*, daremnie nowemi obietnicami i surowem skarce-niem wyrostka, chcieli zatrzymać złotą rybkę w niewodzie; Stanirowski nie mógł już patrzeć dłużej na Staworniecką gospodarkę. Obudzenie się biedaka i tak, przyszło zapóźno; sterał tam siły i zdrowie i niebawem też ciężko zapadłszy na chorobę serca, zgasł jako jedna więcej ofiara — najszlachetniejszych.

Nie na tem jednak, choćby w tej jednej miejscowości, ograniczyła się działalność naszych młodych „podskarbach”. Do Stawornej trzeba było mocnej, wygodnej drogi i kilku dróg bocznych, przytem różnych niwelacyj i osuszeń gruntów, bo dawny teren był wielce zaniedbanym. Kilku tedy inżynierów za dobre, umówione z góry, wynagrodzenie podjęło się robót; gdy jednak wspomnieli coś o kontrakcie, — z nami, z nami kontrakt? a to po co? — odparły oburzone nieledwie Pantersohny. My jeszcze dodamy coś, jeżeli roboty sumiennie będą wykonane.

Dodali istotnie — dwa czy trzy tysiące rubli obcięte z ogólnego obrachunku... Ale jakież to godne syna filantropa ojca!

A syn ten, mimo przetróg taktowniejszych nieco rodziców i stryja, sam obchodzi po nocy posterunki stróżów i rzekome niedbalstwo karcii własną dłonią, bez żadnej formy procesu; dłonią też i także bez procesu bywał już podobno przyprowadzanym do porządku nieraz — choć i te admnicye pomagają niewiele.

Ale oto inny młody bohater i potomek słynnej z szlachetności rodziny.

Nieznajomy.

(Dokończenie nastąpi).

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

Oto jedna z takich historyj. Żydzi, jak wiadomo, są samowładnymi panami naszych konsulów. Pewien adwokat, który miał bardzo wziętą kancelaryę w pewnym mieście na Wschodzie, dostał w ręce, z okazji pewnego procesu, dowód fałszerstwa pewnego żyda, dokonanego przy potajemnem poparciu konsula. Ofiarowano mu sto tysięcy franków, ażeby wyjął dokument z akt i oddał go żydowi. Nie chciał. I cóż się stało? Konsul otrzymał order i żyd także. Ów zaś nieszczyśliwy adwokat przegrał proces, został z kretesem zrujno-

Silezius.

CZEM SIĘ NIE FRYMARCZY!

POWIEŚĆ

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Dalszy ciąg).

Ewa, mimo wielu przymiotów i zdrowego poglądu, nie lubiła młodego sąsiada. Raz jeden, w gronie gości, słyszała go mówiącego o Zaniewskim: że warto iżby dorzucił przed przydomkiem „Zaniewo“ rubaszne nazwisko dziadka. To wystarczyło...

Maurycy nęcił dźwiękiem głosu, pełnemi życia oczami, wysoką ogładą towarzyską, sąsiad z Zalesia był to okazały typ młodego szlachcica, na którego grzbiecie frak pobudzał do uśmiechu i który, mimo usiłowań, nie wiedział co robić ze składanym cylindrem i z rękami nienawykłemi do rękawiczek; wyglądały one jakby brudne, bo na polowaniach spalone od słońca.

Tymczasem hrabia, znakomity jeździec i myśliwy, obdarzony nawet niezwykłą siłą, miał ręce delikatne, wypieszczo-

wany manewrami konsula, zamknął kancelaryę i musiał wracać do Francji. Odmówiono mu odesłania kosztem funduszu, jakim w tym celu rozporządza konsul francuzki; wrócił ko-sztem miejscowego towarzystwa dobroczynności.

Kiedy już był na okręcie, konsul zrobił sobie tę przyjemność i poszedł go zobaczyć. Przystąpił do niego z miną impertynentką i rzekł z kpinami: — „A to wacpan, uczciwy człowieku?...”

Opowiedziawsy mi tę historję, adwokat ze smutkiem dodał te słowa, które wszystkiemu co mi mówił nadały dziwny akcent szczeroci: Niewiem, czy dzisiaj zrobiłbym to, co zrobiłem wówczas. Iluż może tak samo myśli biednych urzędników, którzy podali się do dymisji w epoce dekretów! Oni są o dziesięć lat starsi, dzieci im porosły, a ówczesne ich poświęcenie nikogo dziś nie rozczula.

Znam pewnego byłego prezesa trybunału, który mieszka w nędznej chacie w Normandji; ma żonę i trzy córki, a jedynym środkiem jego utrzymania jest skromne wynagrodzenie, jakie rząd przyznaje urzędnikom dymisyonowanym. On nawet nie był wrogo usposobionym dla rządu, był uczciwym, i tyle! Jego żona pozostała wierną dawnym pojęciom i nie chciała przyjmować u siebie żon urzędników republikańskich.

Myślę czasem o tem, o czem też rozmawia tych dwoje starców wieczorami zimowami, siedząc naprzeciwko siebie, myśląc o tych biednych dziewczętach bez posagu, niedolnych zając się jakimś rzemiosłem, i przypominając sobie o stanowisku, jakie niegdys pan prezes trybunału w mieście zajmował...

Śladu jakiegobądź odporu daremnie byłoby szukać po obrębie czczych polemik dziennikarskich. Stara Francya ziemiańska i wieśniacza, posiadająca niegdys taką siłę oporu, Francya, z której niegdys w chwilach przesilenia wychodziły charaktery niespodziane, zdaje się drzemać.

Ci co usiłują zrobić cóskolwiek, stają się smiesznymi, pudlują fatalnie, odprowadzają ich na stacyę policyjną, oświadczają że im się w głowie przewróciło, i koniec.

Zresztą wszystko na co się ta a k c y a zdobywa nie jest wcale straszne. Jeden z rolników, p. Hollet, autor dość oryginalnych broszur: „Demokracja chrześcijańska czyli Alleluja ludów“, „Rozwiązanie zagadki społecznej przez naród zebrany“, rzuca od czasu od czasu kawałeczki papieru z wysokości trybuny w izbę deputowanych.

Czuć w tem, jeżeli chcecie, jakby usiłowanie przedstawicieli ziemi, żeby dać usłyszeć swój głos, ale wszystko to pozostaje bez echa: położenie nie sprzyja żadnej inicjatywie, otoczenie nie sprzyja niczemu.

Ludzie to czują, opierają się długo przesładującej ich myśli, jak ten nieszczyśliwy Hillairand, który zrobił zamach na Bazaina w chwili, gdy czyn który można by było zrozumieć zaraz po zdradzie, nie miał już żadnego znaczenia. Hil-

ne, na powietrzu zawsze w rękawiczkach, choć umiał niemi hamować najbystrzejszego rumaka, a raz, dla popisu, przy zbożowej wadze, dźwigał z łatwością centnarowe ciężary. Odzież na nim, z pierwszorzędných zakładów krawieckich z Paryża, leżała jak ulana, poruszał się swobodnie. W strzelnicy urządzonej na wyspie, przy ruinach, mierzyć mógł się z nim na strzały tylko stary Brzeski i administrator. Uśmiechając się, nie zdejmując rękawiczki, kulami z rewolweru wystrzeliwał przez szyjkę dna szampanek za każdym razem prawie. Prócz tego, którejże kobiety nie przynęci taki piękny tytulik? Zaniewscy nie byli to kupni arystokraci, jakich dziś setki naliczyć można w poznańskich i galicyjskich kopalniach krajowej bufonady. Pierwszy z Zaniewskich chadzał na poły z Pełkami vulgo Zawiszami na wyprawy Warneńczyka, inny z Czarneckim, jeszcze inny z Janem III-cim i t. d. Wielka sala myśliwska pałacu w Zaniewie, pyszniła się całym szeregiem w zbroje zakutego rycerstwa z Zaniewa — *viribus unitis* hardo spoglądało z tarcz i szlacheckich znaków.

Dlatego właśnie Brzeski nie mógł wybaczyć nieboszczykowi hrabiemu, że zbratał się z Eselthalami, a niechęć tę przeniósł na syna, pewny, że niebawem z pod pana na Zaniewie wyłoni się wnuk Eselthala; ale i dlatego właśnie, układny panicz zyskał sympatyę córki dzielnego szlachcica.

„Czyż mogę odpowiadać za przeszłość nie moją? — mó-

lairand był pod wpływem tych wizyj, które niekiedy stwarzają bohaterów.

Są interesujące rzeczy w liście który on napisał do dzienników francuzkich po zamachu madryckim.

„W dniu, w którym wiadomość o kapitulacji Metz doszła do Paryża szedłem ku Polom Elizejskim, mając naprzeciw siebie Łuk Tryumfalny. Ostatnie promienie słońca zachodzącego w tym dniu przeklętym, — smutnym, ponurem światłem oświecały grupę naprost mnie stojącą: zdało mi się że oczy naszych bohaterów napełniają się łzami. Zdało mi się że oni drżą z oburzenia, sądziłem że Bóg ich ożywił, tchnąwszy duszę w kamień.

„Serce mi się ścisnęło, zapłakałem rzewnie nad nieszczęściami mojej ubóstwionej ojczyzny, myśląc o tem, że ten nikczemnik Bazaine ją zdradza.

„Nagle, wzniósłszy oczy w niebo, utkwilem wzrok w gwieździe, która jaśniała blaskiem tak żywym i potężnym, iż zdało mi się że widzę olbrzymi dyament; potem widziałem niby ogień, potem krew.

„Przysięgłem że zabiję nikczemnika, bez względu na czas i miejsce w których zdołam go osiągnąć.

„Od tej to chwili datuje się moja przysięga. Odtąd ani na chwilę myśl ta nie opuszczała mego mózgu; sumienie bezustannie krzychało na mnie: „winienes pomścić Francję! Na co czekasz? A twoja przysięga?“

Godzina wybiła.

Przypuśćmy, że człowiek-fanatyk który pisał ten list zasztyletował w r. 1871 Bismarka; sumienie publiczne potępiłoby bezwzględnie ten czyn jego, ale mimo tego byłby on stanął obok Hermodiusów, Karolin Corday, Karolów Sándorów, których czyny potępią słusznie moralność, ale którym ludzkość nigdy nie odmówi śmiałości. Tymczasem on popełnia czyn głupi, rzucając się w r. 1887 na starca napół sparaliżowanego, który, opuszczony od wszystkich, żył na obczyźnie w hańbie i ubóstwie.

Chwila nie była potemu.

Lekarze oświadczyli, że Hillairand miał jedną rękę widocznie krótszą od drugiej, co jest wskazówką braku równowagi w temperamentcie, — i na tem koniec.

Przebudzenie nie zdaje się być blizkiem. Ludzie prawego sumienia i wielkiej skromności, którzy stanowią rezerwy Francyi, nie rozpoczynają ruchów co dziesięć lat; czekają aż poznają siebie samych.

Może istnieją jeszcze w głębinach Francyi dusze bohaterkie, dusze złote; ale one jeszcze nie dojrzały. Jest to niedojrzałe złoto, o którym mówi Glauber, ostatni hermetysta.

wił smutno, jakby z ciężarem na piersi? — Szanuję pamięć matki, bo dobrą była, uczynną, szlachetną... wyrzucać mi jej urodzenie... czy się to godzi?“

Siedmastoletnie dziewczę, wykształcone, dobre, poczciwe, musiało przyklasnąć bezwzględnie takiemu dowodzeniu.

— Ojczy, — rzekła nagle Ewa — czy nie sądzisz iż dobrze byłoby prosić hrabiego aby odwiózł Antosia?

Stary popatrzał dziwnie jakoś na córkę.

— Pojedzie z nim Barzykowski.

— Ależ to gotowe siedm awantur w drodze i na miejscu! Czyż go ojciec nie zna?

— Awantur z niemcami?

— Naturalnie; pyszni są wobec nas, to prawda, ale Barzykowski także milczeć nie umie. Czy ojciec pamięta pięć lat temu w Łodzi?...

— Jabym myślał — przerwał proboszcz — że panna Ewa jest żywym zaprzeczeniem trafności przysłowia o długości włosów białogłowy. Barzykowski to zupełnie niestosowna eskorta na taką wyprawę...

— Zasmuciłbym poczciwca... ma chętkę przewietrzyć się...

— Eh, to niech się wietrzy ile chce, ale do Lipska, radzę, niechby jechał Antoś sam albo tylko z hr. Maurycym.

Ewa podeszła do ojca i obejmując mu szyję rączkami:

— Tatusiu! — szepnęła pieszczotliwie. — On starszy,

Górnicy znajdują nieraz takie złoto w Kalifornii i w Australii; wiedzą oni, że ono jest do niczego, więc przykrywają je napowrót ziemią, pod którą dojrzeje za jakie pół wieku.

Monarchia, ta istotna zachowawczyni i twórczyni skarbów, pozostawiła nagromadzone we wszystkich warstwach społecznych wartości intelektualne i moralne, zostawiła złoto, które dojrzewało powoli. Rewolucya znalazła to wszystko, poruszywszy grunt zlekka, i to tłumaczy, dlaczego zdołano nastarczyć tej przerażającej konsumpcji ludzi wyższych we wszystkich kierunkach; dziś niema już nic do znalezienia: chyba węgle, prochy węglowe... larwy ludzkie, takie jak te, które widzimy w izbie.

II.

Zniechęcenie do działalności i spokój duszy niektórych ludzi. — Stara herezja. — Czary w XIX wieku. — Lekarze, nekromanci i czarownicy. — Kwestya nadnaturalności. — Głupstwa Renana. — Zupełna bezsilność i łagodna rezygnacya ludzi uczciwych. — Ludzie ci mają minę cudzoziemców w własnym kraju. — Końce cywilizacji są do siebie wszystkie podobne. Sidoine Apollinaire. — Pod jarzmem zwycięzcy. — Jak się mówi do cesarza niemieckiego. — Antoine, weterynarz i szermierz zwyciężonych. — Co myślą dekadenci V wieku. — Fałsz i nadętość. — Oda tryumfalna. — Kłeska finansowa. — Kahał. — Malownicze zgromadzenie akcyonaryuszów. Właściciel renty włoskiej. — Jak długo trwa naród. — Prąd magnetyczny. — Związek celny amerykański. — W Kanadzie.

Zupełnie obalamuceni pod względem politycznym, nie mogąc wywrzeć żadnego wpływu na losy swojego kraju, chrześcianie francuzcy wrócili zato do pogody umysłu: pod względem idei wracają z wolna do spokoju, do owego niebieskiego spokoju, który, jak mówi Sw. Paweł, „jest pierwszy pomiędzy wszelkimi dobrami“.

Po za obrębem dusz prostych, którym Bóg użyzył wiary szczerzej a głębokiej, i umysłów wyższych, które mogły kwestye badać i oddziaływać przeciw prądowi ogólnemu, ogół chrześcian przez pierwszą połowę tego wieku przechodził okres bolesnego niepokoju. Okrzyk trwogi, tak rozdzierająco wymowny, jaki wydają poeci tacy jak Musset, wypowiedziada tę walkę wewnętrzną, to zwątpienie, które opanowywało najlepszych.

Trudno jest zaprawdę uniknąć wpływu otoczenia wśród którego się żyje, nie uledz fałszywym ideom swojej epoki, gdy idee te są prawie powszechne, gdy one opierają się na skończonej argumentacji, gdy stanowią część pewnego całego systemu, i gdy wypadki zdają się przyznawać im słuszność.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rozsądniejszy, lubią się wzajemnie... przywiózłby nam zaraz dokładne wiadomości, opowiedział jak się urządził Antoś na obczyźnie...

— W takim razie trzeba by wszystko wytłumaczyć Barzykowskiemu; ja się tego nie podejmuję...

— A ty, miss Elleno? — rzekła Ewa. — Masz u niego łaski wielkie.

— Spróbuję, kiedy państwo chcecie koniecznie, choć niebardzo wierzę potęgę mej wymowy.

W godzinę później zjawili się obaj młodzieńcy, z piątką głuśców przytroczonych do torby jednego z leśników.

Maurycy zawiadomiony o nowym projekcie, jął wymawiać się; nie na rękę była mu ta wycieczka. Wymagała najmniej tygodnia czasu, a jemu pilno było do Warszawy, pilno też ubić sprawę z berlińskim towarzystwem.

Brzeskiemu prosić nie wypadało, Antosiu zaś uniewinniał się pan Maurycy nawałem interesów wzywających go gdzieindziej.

— Zrób pan to dla nas, — rzekła Ewca — będziemy spokojniejsi...

Wahał się jeszcze; w jego położeniu miała to być i ofiara.

— Zdążysz pan jeszcze załatwić wszystko; z Wrocławia wsiądziecie na pociąg kuryerski — z powrotem można je-

MOZAIKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa berlińska. — Jej wpływy na naszych artystów. — O krytykach artystycznych. — Nasze sprawozdania o wystawie berlińskiej. — Marna dla sztuki pociecha. — Czy będzie inna? — Brak na wystawie francuzów. — Simoniego „Aleksander Wielki w Persepolidzie na wystawie naszego Tow. Zach. Szt. Pięknych. — Wystawa obrazów K. Mil era. — Krajobrazy. — Przenosiny Salonu spółki artystów. — Salon Krywulta. — Teatr. — „Jezus Chrystus“ O. Didona. — „Praktyczny Przewodnik wychowania“ H. Wernica. — „Za Apeninami“ St. Belzy. — „Na gotoledzi“ Art. Lewandowskiego. — „Pan Głuchy Paweł“ J. Tokarzewicza-Hodiego.

(Dalszy ciąg.)

Mamy też dwie „Nocy księżycowe“, dwie z tych, których mnóstwo pojawiło się po ukazaniu się takiejże nocy Chelmońskiego na specjalnej wystawie jego obrazów, a z których żadna tej jego nocy nie dorównywa. Jeden więcej dowód, że rzeczy napozór najprostsze, bywają częstokroć do wykonania najtrudniejsze. I z tych dwóch nocy naprzykład, noc p. Włodzimierza Tetmajera jest bardzo dobrym ale zmierzchem, w którym światło księżycowe żadnego nie bierze udziału.

P. St. Wroński w swojej „Nocy“ wyprowadził *antiquo more* sam księżyc we własnej osobie na nocne niebo, i dla tem większej pewności i silniejszego efektu, dał mu na ziemi wodę, w którejby się mógł przegłądać do woli. Szkoda, że ta woda, bardzo przezroczyta i bardzo błyszcząca, jest raczej szklana niż mokra. W każdym razie te dwa czynniki wprowadzone do obrazu, nie dopuszczają żadnej wątpliwości co do jego treści; ale właśnie „Noc księżycowa“ Chelmońskiego ma tę wyższość nad innemi, że patrząc na nią, lubo tam niema ani wody ani księżycy, pomylić się nie podobna.

P. Tetmajer, który pędzel swój poświęcił przeważnie scenom ludowym, mianowicie z okolic Krakowa, ma też obecnie u Krywulta spory obrazek „Swaty“. Dwaj parobcy o zmroku zajeżdżają w swaty przed chatę, w której drzwiach stoi zdaje się matka, a w oknie ukazuje się dziewczka. P. Tetmajer ma tę wielką zaletę, że umie chwycić charakterystyki typów ludowych, nie popadając nigdy w karykaturę; owszem chyli się chyba w stronę przeciwną. To też i ci dwaj parobcy, dziarskie a śmigłe chłopaki, wyglądają zanadto elegancko, a na takich rumakach nawet najdzielniejsze „swaty“ nie jeżdżą, chyba żeby sobie ich z dworskiej stajni pożyczyci. Nie trzeba zapominać, że nawet tych widzów, którzy w naturze ludu nie znają i postaci jego nie studyowali, nowsza szkoła malarzy realistów zanadto zaznajomiła z ujemnymi stronami chłopskiej natury, żeby się na przesadzie i wymuszkaniu poznać nie mieli. Dziś czasy teatralnego „wieśniaka“ minęły bezpowrotnie.

Nie mówimy tego do p. Tetmajera, który ma w praw-

chać przez Katowice do Warszawy — u nas będziesz pan później... mówiła jeszcze...

I dodała nagle, ciszej:

— Będzie to powód do odwiedzania nas częściej...

Spojrzał na nią z wdzięcznością i przystał teraz odrazu.

Wtedy Brzeski wezwał p. Maurycego do swego pokoju.

— Nie obrażaj się hrabio o to co powiem; domyslałam się że jesteś w kłopotach pieniężnych...

— Nie tak bardzo; — rzekł zażenowany.

— Sprawa spadkowa po ojcu nie zakończona jeszcze, prawda?

— Pieczęcie tylko zdjęte...

— Przyjmij pożyczkę, chętnie ci ją ofiaruję, to ci pozwoli zakończyć polubownie wszystko, da czas dla poszukania innych źródeł dochodu.

On milczał, istotnie wzruszony; nie spodziewał się takiego obrotu rzeczy.

Brzeski tymczasem wyjął z kasy paczkę sturubówek i doręczył hrabiemu.

— Jest tu 10,000 rs. zwrócisz jak będziesz miał, później, ratami jeżeli to łatwiej ci przyjdzie...

Zadzwonił, polecając przynieść wino i cygara.

dzie skłonność do uleglancenia chłopu, tak jak inni do zamienienia go w potwora, ale w skłonności tej powstrzymać się umie i nigdy, dotąd przynajmniej, nie przechodzi w konwencyonalność: w postaciach jego snać sumienne studia z natury.

P. St. Witkiewicz ma tutaj także krajobraz: „Morskie Oko“. Praca ta jest jednym więcej przykładem, jak często człowiek mija się ze swoim przeznaczeniem, i niewłaściwą życie swoje prowadzi drogą. Krajobraz ostatecznie nie jest zły, posiada pewne zalety; p. Witkiewicz jest i malarzem nie bez talentu a z wlaszcza dzielnym rysownikiem, ale o ileż lepiej opisywał Morskie Oko niż je namalował! Patrząc na dzieło jego pędzla, przedewszystkiem ciśnie się na usta pytanie: co u licha przyszło do głowy węgom i galicyanom, Księciu Hohenlohe i hr. Zamoyskiemu, że się tak zacięciem spierają o tę górską sadzaweczkę, którą ów długi góral, stojący nad jej brzegiem, przeskoczyłby z pewnością, gdyby się dobrze rozmachnął?... Zresztą plany bliższe malowane starannie i dużo mają prawdy, którą p. Witkiewicz snać chwycił żywcem, na miejscu.

Jak na zboże, owoce, kapustę, kartofle i t. d., tak widocznie na płodność autorską, a mianowicie też na płodność autorów scenicznych, przychodzi lata obfitości i nieurodzaju. W innych rodzajach piśmiennictwa przeciętna płodność jakoś lepiej układa się do równowagi; bywa wprawdzie tak, że jeden z nich wybuja nad inne, jak to było u nas przez długi czas z powieścią, ale i te inne nie bywają zupełnie bezpłodne; nie pisze ten, to pisze kto inny, i zawsze się rzecz tak układa, że zupełnej pustki w żadnym z nich, na dłużej przynajmniej, nie czuć.

Inaczej rzecz się dzieje z naszymi dramaturgami. Jak się uwezmą, a raczej jak przyjdzie na nich taki czas, to piszą, aż pióra, choć to stalowe, trzeszczą, a teatra stałe i niestałe, ogródkowe i nieogódkowe, mogą karmić siebie i swoich gości *ad libitum* strawą wprawdzie nie zawsze strawną, ale rodzimą, oryginalną.

Niechże się znów karta odwróci, niech przyjdzie pe-ryod bezpłodności, tak ani rusz! Krzycz, wrzeszcz jak czajka, nie zjawi się nic nowego, coby na scenie jakkolwiek minę mieć mogło. Naturalnie nie mówimy tutaj o tych surrogatach pisarzy dramatycznych, którzy z utęsknieniem wyczekują letniej pory, zwykle ogórkową zwanej, żeby nie-szczęśliwe repertuary ogródkowe zapychać tworamii swojej dychawicznej i zezowatej Muzy, ale którzy za to o każdej porze mają na zawołanie gotową „sztukę“, podobnie do owego Molskiego, o którym Węgierski mówił:

„U Molskiego zawsze oda
„Do Chrystusa, do Heroda,
„A w zapasie wierszy trzysta
„Dla samego Antychrysta“.

Otóż właśnie obecnie taki rok nieurodzaju przyszedł na naszą niwę dramatyczną. Miałżeby nieurodzaj ten trwać

— Zaopiekuj się hrabio Antosiem, poleć ustnie, a może znasz kilka domów, tam mieszkają i nasi przecie. Bywaćby mógł, aby nie zdziaczał, nie odstrychnął się zupełnie od kraju.

— Uczynię co będzie można, odparł, a radbym z duszy odwdziżyć tę usługę jaką mi pan oddajesz tak niespodziewanie; ta pożyczka, istotnie, wybawia mnie z rąk żydowskich lichwiarzy, głównie kaliskiego Wurtzla, który już i ojca mego ograbił na jakie pięćdziesiąt tysięcy.

— Ach! jacyście wy nieogłędni, dążycie na oślep ku ruinie.

— Rujnują nas zawsze prawie żydzi.

Mówił to swobodnie, z przekonania.

— Czy nie lepiej skurczyć się, niż żyć nad stan?

— Ojciec liczył na miliony teścia, źródło miały uczciwe; rolę tam grało niezmierne szczęście... kolosalna gra na zniżkę. Między innemi, przy wybuchu francuzko-pruskiej wojny nabył za dwa miliony papierów pruskich; po Sedanie zarobił dużo, po Frankfurckim znów pokoju zyskał milion na powrocie *al pari* francuzkiej renty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

lata? Nie daj Boże, a gdyby już tak być koniecznie musiało, to bodajby przyszły znowu lata jak najobfitsze w plon dobry.

Tymczasem zdaje się jak gdyby nasi dramato-pisarze pozazdrościli innym „fachom“ i zabawili się w bezrobocie. Zaledwie od czasu do czasu słychać, że tu lub owdzie pojawił się jakiś drobiazg sceniczny, — ale zanim ta nowość do nas dojdzie... rosa oczy wyje.

Najlepszym tego dowodem i najsmutniejszą ofiarą jest nasz repertuar teatralny ostatnich czasów: ani jednej nowej sztuki oryginalnej, o której warto byłoby powiedzieć. Co prawda, to słuszność każe powiedzieć, że działalność dramatompisarska w całym świecie osłabła, i że o dobrą sztukę obcą, zwłaszcza dobrze przetłumaczoną, dziś u nas prawie równie trudno, jak o oryginalną.

To też prawie od pół roku, na scenie naszego teatru Letniego, p. o. teatru Wielkiego, widzieliśmy led w ie parę sztuk tłumaczonych, o których ledwie wspomnieć warto.

Pierwszą z nich jest „Honor“ Hermmana Sudermanna, w dobrem tłumaczeniu p. Gawalewicza. Autor kwestyi honoru nie rozwiązał, jak nikt jeszcze żadnej kwestyi społecznej nie rozwiązał i nie rozwiąże na scenie; a postawienie obowiązku w miejsce tego, co dziś honorem nazywamy, jest pomysłem wcale nie nowym, a w dodatku pomysłem, który w praktyce nie dopisał. Dramat zapowiadający się obiecująco, w środku rozwijający się dobrze, ostatecznie kończy się banalnie i pozostawia po sobie niezadowolenie moralne, niesmak. W każdym razie, jest to bodaj najlepsza nowość naszego repertuaru z ostatnich czasów, chociaż nie zdaje się, żeby mogła być stałem, na jakiś czas przynajmniej, jego zubożeniem.

Wyprowadzenie na naszą scenę „Syna Marnotrawnego“ Dumasa syna, sztuki należącej do pierwszego okresu jego twórczości, a więc już starej, nie należy do szczęśliwszych pomysłów. Sztuka ta miała jakie takie powodzenie w Paryżu, gdzie ciśnięto się do teatru, żeby zobaczyć żyjącego ojca, wyprowadzonego na scenę przez syna. Dziś „Syn Marnotrawny“ stracił zupełnie interes dla francuzów, a cóż dopiero dla nas, na których zresztą dotąd jeszcze zawsze pewne wrażenie wstrętu wywiera syn, nie mający należnego dla ojca poszanowania.

„Rycerskość wieśniacza“ (*Cavalleria rusticana*) Jana Vergi, młodego pisarza włoskiego, mimo wydymania jej przez niektórych pseudokrytyków do wysokości arcydzieła i do epokowego znaczenia w dramatompisarstwie, jest poprostu szkicem, projektem do dramatu. Zdolny dramaturg zrobiłby z niego może dramat, stanowiący niejako pendant do „Honoru“ Sudermanna, nawet lepszy od niego; ale w takim stanie, w jakim go pozostawił Verga, równa on się owym podmalówkom, które obecnie malarze nasi tak często za obrazy podają. Więc system nawet nie jest nowy, i z pewnością nie wywoła w dramacie zwrotu, na którego nazwę daremnie wysilili się niektórzy panowie od krytyki, nazwawszy go weryzmem.

Ot i koniec na tem! Mógłbym wprowadzić coś powiedzieć o powodzeniu operetki „Ptasznik tyrolski“, która w Nowym teatrze grywana bywa codziennie od kilku tygodni, ale specjalność tę zostawiam lepszym odemnie ornitologom, a sam śpieszę do końca, bo i tak za dużo już miejsca zajmą w „Roli“, a inne artykuły i ich autorowie, gwałt na mnie i na „Mozaikę“ robią niesłychany.

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Wspomnienie o pewnym świeżo zmarłym dziwaku i oryginale. — Na czem poległo dziwactwo ś. p. Bronisława Korpaczewskiego. — Feljtoniści kuryerkowi wywracają koziołki na świeżym grobie nieboszczyka i udzielają mu nawet po śmierci — admonicye. — „Nieznajomość przedmiotu“ i „niepraktyczność zamiarów“ ś. p. Korpaczewskiego — w czasach największej — praktyczności. — Nowy liść wawrzynowy — do wieńca zasług p. Surowicza. — Zbyt szerokie stosowanie przysłowia o ślusarzu i kowalu. — Czego nie przypuszczam i czemu wierzyć nie chcę. „Humoroska“ niejakiego p. Rutkowskiego w „Kuryerze Warszawskim“ — Zalewanie się organu p. Löwenthala swoim własnym... błotkiem. — Pewne, wyraźne tego zalewania znaki. — Poczekajmy!

Zmarł niedawno człowiek, o którym znajdziecie czytelnicy, na innym miejscu, zwykłą wzmiankę pośmiertną. Jabyśmy zaś chciały jedynie wspomnieć o zmarłym, jako o dziwaku i oryginale nie pojmującym ani najnowszych prądów politycznych, ani nowego ducha czasu, ani wreszcie siły najpotężniejszego mocarza z końca obecnego stulecia: złotego ciecia. Co się wreszcie tyczy siły tej ostatniej, ś. p. Broni-

ślaw Korpaczewski, gdyż jego to mam w tej chwili na myśli — może ją i pojmował, ale przed nią nie czołgał się, nie klękał i to właśnie... dziwactwo jego dało mu się boleśnie uczuć w skutkach, a nawet, o ile mi wiadomo, przyspieszyło zgon jego przedwczesny. Wychowaniec b. Szkoły Głównej, odznaczony stopniem magistra, chwytła się za „łokieć miarę“, zostaje przemysłowcem i kupcem, lecz zamiast, wstąpiwszy na tę drogę, postarać się przedewszystkiem o względy żywiołu odgrywającego na tej właśnie niwie rolę władców bezwzględnych, staje, jak to mówią, „okoniem“ i obok p. Bolesława Maciejewskiego, jest jedynym niemal wyobraźnikiem opozycji we wszystkich instytucjach, w których żywił ów rządzi i gdzie, wbrew jego woli, nic się dzieć nie może.

Była to — jak na kupca zwłaszcza i przedsiębiorcę — niepraktyczność wysoka, było to dziwactwo odskakujące od przeciętnych naszych stosunków i przeciętnych pojęć w sposób tak rażący, że musiało ono, powtarzam, mścić się na oponencie nie już za życia, ale nawet po śmierci. Nie miał ś. p. Korpaczewski miru ani dobrej noty w naszych prywatnych instytucjach, gdzie go, jako kupca i przedsiębiorcę rzutnego, miano sposobność przesładować, nie był też popieranym przez prasę. Gdzież tam! nawet wtedy gdy wniośki jego, w każdym niemal wyrazie, tchnęły tylko miłością dobra publicznego, stróże tegoż dobra i kierownicy opinii, nie mieli dla wnioskodawcy nic — oprócz szyderstwa. Łada pacholek judaizmu, który za jeden uśmiech tego albo innego potentata giełdy, sprzedałby nietylko swe sumienie, ale sumienia wszystkich „braci po piórze“, drwił z człowieka, któremu na widok samolubnej i tyranizującej wszystko gospodarki semickiej krwawiło się serce i który w walce przeciw tej gospodarce, ryzykował nietylko własne mienie, ale jak się okazało i — życie.

Dzisiaj, wysmiewany oponent zeszedł już do grobu, ustąpił wszystkim, którym był nie na rękę, a mimo to nie milkną jeszcze — i docinki i drwiny. Najbardziej lekkogłowy, choć najbardziej zarozumiały z „syfów“ brukowych, feljtonista „Kuryera Codziennego“, gwoli ubawienia gawiedzi, wywrócił kilka dość niezgrabnych koziołków na świeżej mogile niekarnego „narwańca“, a „Kuryer Warszawski“ opowiada czytelnikom swoim o „nieznajomości przedmiotu“ i o „niepraktycznych zamiarach“ nieboszczyka. I organ pana Löwenthala ma zupełną, tym razem, przynajmniej trzeba, słuszność. Nie miał ś. p. Korpaczewski „znajomości przedmiotu“, gdyż inaczej, zamiast krytykować czyny bohaterów giełdy i finansów, byłby je wraz gromadą ich służby okłaskiwał; a jego „zamiary“ były istotnie „niepraktyczne“, bo czyż wypadało w czasach kiedy wszystko przed żydowskiem złotem siania się i gniew karki, nie wyłączając nawet karków... hrabiowskich i książęcych; kiedy im ktoś silniejszym, wytrwałszym jest opryszkem na polu szwindlu i lichwy, tem więcej odbiera dowodów czci i hołdu; czyż wypadało, mówię, w czasach tak wielkiej praktyczności wołać na cały głos i przez lata całe, wołać na wszystkich zgromadzeniach: baczność! strzeżcie się finansowo-semickich dobroczyńców narodu, albowiem, pozbawiona wszelkiej zdrowej kontroli gospodarka ich — niesie nam zgubę i pohabienie!

Wołał tak ś. p. Korpaczewski, a skoro wołał więc był niepraktycznym, więc hajże na Soplicę! — chociażby „niepokojny duch“ jego nie mącił nam już więcej spokoju...

Inna całkiem rzecz, gdy idzie o obywateli tak praktycznych jak, nie przymierzając, znany nam już z kądownad, niejaki p. Surowicz, najpierw żyd nalewkowski, później obywatel amerykański, a później znowu jeszcze „polak mojżeszowy“, dźwigający nasz przemysł, jako dyrektor „pierwszej w kraju naszym fabryki wyrobów rogowych“, stanowiącej własność hr. Ludwika Krasińskiego.

Przeciwko takiemu działaczowi nie wystąpią z pewnością kuryery nasze, albowiem byłoby to dowodem nietaktu i niepraktyczności, jaką w swoim czasie względem onegoż p. Surowicza popełniła jedna, jedyna tylko „Rola“. Ja sam, na tem samym miejscu, wyliczyłem długi szereg zasług obywatela nalewkowsko-amerykańskiego, położonych przy rozwijaniu nowej w kraju naszym gałęzi produkcji fabrycznej, i musiały to być zasługi rzeczywiste, skoro p. Surowicz, — niezadowolony z reklamy jaką mu uczyniłem, — zrejterował już z przedsiönka sądu, przed który nieszczęsną „Rolę“ naszą, w pierwszej chwili swojego oburzenia, postanowił, ku uciesze wszystkiej swej współbraci, pociągnąć. Uplętnęło lat parę, aliści do wieńca śmiałych czynów dzielnego amerykańczyka, rozwijającego swój talent „kulturowy“ w barbarzyńskim kraju tutejszym, przybywa nowy liść wawrzynowy o którym pewien tygodnik postępowo-demokratyczny opowiada co następuje:

W fabryce zostającej pod zarządem p. Surowicza był pewien „kontroler guzikarski“, który uważał za właściwe oszukiwać nie tylko robotników ale i fabrykę. „Przy współudziale niektórych majstrów, zapisywał on robotnikom więcej niż im się należało, a za to przy każdej wypłacie strącał dla siebie procent, wynoszący nieraz więcej, niż owa przewyżka.. Sprzykrzyło się wreszcie robotnikom; odmówili płacenia daniny i przy zatargu, jaki z tego powodu nastąpił, sprawa się wyjaśniła, w rezultacie czego kontroler został usunięty, a wraz z nim kilku robotników mających udział w szwindlu.

„Ale nie skończyło się na tem: p. dyrektor zrewidował rachunki za lata ubiegłe, naliczył około 4,000 rubli strat i pokrywa je obecnie w ten sposób, że strąca pracującym „w guzikarstwie“ robotnikom po 10 kop. od każdego zarobionego rubla. Spłata taka trwać może lata całe, jest zaś nie tylko niesprawiedliwą ale — nieprawą“.

Jakkolwiek opowiadanie powyższe przytoczyłem z piśma, które wszystkich hrabiów, wszystkich wogólności magnatów i wszystkich dyrektorów fabrycznych — radeby zmuchnąć raz na zawsze z powierzchni ziemi, to jednak nie przypuszczam, iżby fakt w opowiadaniu tem zawarty mógł być podanym jedynie dla... efektu, lub wysanym z palca. Przeciwnie, świadom gospodarki fabrycznej p. Surowicza, wykluczam raczej możliwość nieprawdopodobieństwa, a jeżeli powtarzam fakt wspomniany, czynię to w jednym mianowicie celu — w celu powiadomienia o nim jednego z najpilniejszych podobno czytelników „Roli“ — właściciela fabryki w której znane przysłowie o ślusarzu i kowalu jest aż w takim zakresie stosowane. Bo chociaż wiadomo mi jest, że hr. Krasieński wierzy tak silnie w wielki rozum żydowski, iż pod tym względem nic jego przekonania osłabić nie jest w stanie; chociaż we wszystkich jego dobrach, przedsięwzięciach, fabrykach i t. d. pierwszeństwo w pozyskaniu zarobku lub posady mają zawsze niemal żydowie; choć wreszcie hr. Krasieński jest tak gorąco przejęty ideą asymilacji z obywatelami starozakonnymi, że jego sklepy fabryczne, bywają, jak już wiemy, w każdą niedzielę i święto katolickie otwartymi, a w każdy „szabas“ żydowski zamkniętymi szczelnie — to jednak nie przypuszczam, iżby tenże hr. Krasieński, jako chrześcijanin, aprobował we wszystkich już szczegółach, nie mającą nic zgoła wspólnego ani z zasadami etyki chrześcijańskiej, ani z najmniej nawet rozwinięciem poczuciem sprawiedliwości — gospodarkę onego p. Surowicza. Nie przypuszczam i wierzyć temu nie chcę, iżby okładanie haraczem ludzi ciężko pracujących, za to że w fabryce dzieje się po żydowsku — odbywało się z wiedzą właściciela chrześcijanina.

Byłby to fakt, którego niemoralność mogłaby nie przypaść do smaku nawet „Kuryerkowi“ p. Löwenthala, jakkolwiek są tacy, którzy utrzymują, że „organ“ tego nie już zgorszyć nie może. I w tej chwili naprzykład, zapytuje mnie jeden z czytelników, jaki może być cel pomieszczenia w piśmie czytwanem przez masy — bzdurstw i bezceństw takich, jakimi zapisują odcinki „Kuryera“ p. p. Cecylie Walewskiej, Snieżko-Zapolskiej lub panowie Rutkowski *et consortes*?

„Bo proszę mi powiedzieć — zapytuje dalej czytelnik — co ów niejaki pan Rutkowski chciał powiedzieć w rzekomej humoresce (?) swojej p. t. „Piosnka wenecka“?... Nawet w najobrzydliwszych plugawstwach naturalistycznych trafiają się przypadkiem jakieś myśli, — albo przynajmniej jakieś błyski talentu, gdy tymczasem w humoresce onej oprócz bezmyślnej, ordynarnej szkarady niema nic — i nic. Autor, nie zdradzając nawet iskry talentu, zdradza wprawdzie dużą biegłość w wyuzdanym języku lupanarów, ale... dla popisywania się tą biegłością, nie trzeba być, jak sądził literatem nawet kuryerkowym... Jakież więc, pytam jeszcze, cel pomieszczenia obrzydliwości, jakich ów p. Rutkowski, nawet w cokolwiek przyzwoitszej knajpie, w obawie mniej grzecznego obejścia się z nim, zbyt głośno wypowiedziećby nie śmiał?“

Cel ludzi p. Löwenthala — odpowiem na to krótko — jest jasny. Nie jeść darmo chleba swojego pryncypała, to znaczy: demoralizować „goimów“, a przez demoralizację czynić z nich — z przeproszeniem — stada barnów poddające się bez wszelkiej już opozycji, bez wszelkiego oporu wyzyskowi Judy. O celu tym wspominałem już nieraz, wspominać będę przy każdej sposobności podobnej, a tymczasem chciałem zaznaczyć co innego. Mianowicie widzę to najwyraźniej, że zarówno na p. Salomonie, jak i na jego „literatach“ służących sprawie judaizmu i żarliwością taką, z jaką rzadko który z pisarzy polskich służył społeczeństwu swojemu, sprawdza się przysłowie, iż „kogo Pan Bóg chce ukarać, temu najpierw rozum odejmie“. Panowie ci

w uprawianiu skandalu i w szerzeniu zgnilizny tak się już dzisiaj zagalopowali, że w zapamiętaniu swoim stracili nie już wszelką miarę, ale nawet wszelki zmysł samozachowawczy. Delektując się... błotem, zdają się nie czuć, nie spostrzegać, że utonąć i zalać się niem muszą. Tak, muszą, albowiem zdradzają to już dzisiaj dość wyraźne znaki. Ubytek abonentów z każdym nowym kwartałem, jest już obecnie tajemnicą publiczną, podczas gdy z drugiej strony, nawet w domach, mniej więcej, wolnomyślnych, „Kuryer Warszawski“, tolerowany „dla wiadomości brukowych“ i „dla telegramów“, jest tam przecież chowanym i ukrywanym z starannością taką, z jaką się ukrywają różne inne brzydactwa i nieprzyzwoitości. Brud tedy i błoto tryskające z każdej szpalty, z każdego nieledwie wiersza organu p. Löwenthala, zalać musi najpierw jego samego, a czego mu zresztą każdy człowiek uczciwy i dbający choć odrobinę o moralność i moralną siłę swego ogółu, — z serca życzyłby winien.

Powiadasz pan, panie Salomonie, iż tak źle nie będzie, powiadasz, że „goimów“ za głupie, za „pocziwe“ są na to, iżby zaprzestali składać żydom pieniądze nawet za poniewieranie tego, co oni (t. j. „goimów“) czczą, kochają i co wreszcie stanowi najważniejszą podstawę ich istnienia?... Ha! — więc poczekajmy!... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Drumont nie powiedział wszystkiego. — Uposażenie duchowieństwa we Francji. — Wynik naturalny. — Przemysł szynkarzki wśród arystokracji angielskiej. — Wniosek zżąd, — Stopnie akademickie muzyczne. — Pierwszy adwokat rodzaju żeńskiego. — Obecna faza sielanki rumuńskiej. — Inspektorki sanitarne w Ameryce. — Bezrobocie praczek londyńskich. — Mały wniosek. — Sposób przeciw wyludnieniu Francji. — Nowe katastrofy kolejowe. — Pod Saint-Amande. — Pod Midletown. — Eskadra francuska w porcie Kronstadtzkim. — Cisza na widnokregu politycznym. — Podróże cesarza Wilhelma. — Niemcy mruczą.

Że też to nikomu na świecie ufać nie można, choćby się z nim, jak chce przysłowie, beczkę soli zjadło!

Zdawało się że ten Drumont chyba wszystko już wypisał, co się o zżyczeniu Francji napisać dało; tymczasem pokazuje się że to nie prawda. Jest wiele danych i to danych nie lada, które on, choć taki skrzętny zbieracz i specjalista, przeoczył, a które teraz dopiero tu i owdzie pojedynczo na wierzch wychodzą.

Tak naprzykład katolicki paryzki dziennik „La Croix“ w tych dniach podał wykaz pensyj płaconych przez dzisiejszy rząd francuski duchowieństwu wyznań rozmaitych, z którego pokazuje się, że kraj, który niegdyś chełpił się nazwą arcychrześcijańskiego (królowi francuzkiemu służył tytuł *christianissimus*), jest dziś żydowskim, potem mahometańskim, potem luterskim a naostatku dopiero z konieczności, z musu cierpi katolicyzm; najlepiej bowiem uposażył rabinów, potem muftych i pastorów prawie na równi, a księżom katolickim płaci akurat tyle, że umrzeć nie mogą a żyć nie mają za co. I tak: wielcy rabinowie pobierają 4 do 12 tysięcy franków, rabinowie gminni 1,750 do 3,000 fr. Pastorowie kalwińscy i luterscy po 1,800 do 4,000; podczas gdy proboszczowie katolicy na parafiach biorą 1,000 do 1,300 fr., czyli znacznie mniej od najlichszego rabinów, od najmniej płatnego pastora, a nawet mniej od muftego najniższego stopnia. Proboszczowie nie osiadli na parafii dostają 900 fr. rocznie a więc od 2 do 4 razy mniej od rabinów gminnych, a już od wikarych, którzy otrzymują po 450 fr. rocznie, pierwszy lepszy szwajcar w pierwszym lepszym domu Rotszylda, bierze co najmniej trzy razy większą płacę. Dopiero Arcybiskup dostaje 15,000 fr. a więc stoi prawie na równi z wielkim rabinem, a nawet odrobinę lepiej, ale już Biskup bierze tylko 10,000 fr., wikaryusz zaś generalny 2,500 do 3,500 fr. a więc tyle prawie, nawet względnie mniej niż rabin gminny, pastor lub mufta.

Nic też dziwnego, że dzisiejsi francuzi wyżej cenią i chętniej wyznają etykę żydowską, gdyż ich drożej kosztuje, niż chrześcijańska... Cena pieniężna, to w dzisiejszych czasach miara wszelkiej wartości!

Pieniądz niema koloru ani zapachu; zżąd płynie, mniejsza o to, byle go płynęło jak najwięcej. *Fin de siècle!* trzeba żyć i użyć, a na to trzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Więc ciągnie ów miły grosz każdy zżąd tylko może, nie skrupulizując się sposobami na jego zdobycie użytymi. Tak np. szlachetni lordowie angielscy, ten kwiat arystokracji europejskiej (?!...) są w znacznej części szynkarzami, gdyż mało co tak się jak szynk opłaca. Narobiła przed niejakim czasem hałasu wiadomość, że lady Henry Sommerset, prezesowa kobiecego towarzystwa wstrzemięźliwości, utrzymuje—

dwa szynki; — skandal ten jednak przestał niemal być skandalem od czasu, jak dowiedziano się, że w samej izbie lordów 172 członków utrzymuje 1,539 szynków. Ta skłonność i zdolność propinacyjna, zda się poniekąd stwierdzać wywoły niektórych, uważane dotąd za fantastyczne, a wyprowadzające pochodzenie anglików od jednego z dwunastu pokoleń wypędzonych z Palestyny.

Oprócz lordów szynkarzy, specjalnością anglików są uniwersytety udzielające godności akademickich muzycznych. Zwyczaj ten upowszechnia się coraz bardziej; obecnie do istniejących dotąd fabryk, wyrabiających z muzykantów doktorów, bakałarzy, magistrów i t.d., — a były niemi uniwersytety w Londynie, Oxfordzie, Cambridge, Durhamie, przybył jeszcze uniwersytet „Wiktorya“ w Manchesterze. U nas przyjął się i wszedł w życie jeden tylko stopień a przynajmniej nazwa: „bakałarza muzycznego“, ale tytuł ten do zbyt wysokich zaszczytów nie zwykł się zaliczać.

Rumunia, której jakoś nie powiodła się ze stopni i dookoła stopni tronu osnuta sielanka, może się za to poszczycić, że pierwsza dała światu adwokata — w spódnicy. Panna Bibescu w tych dniach, po odbyciu stosownych egzaminów, zapisaną została na listę adwokatów bukareszteńskich. Kto wie, — jak teraz panna Bibescu, weźmie w ręce sprawę panny Vacarescu, gotowa jej jeszcze i serce księcia Ferdynanda i tron rumuński wyprocesować. Tymczasem, zanim to nastąpi, królowa Sylwia a raczej królowa Elżbieta, wraz z ulubienicą swoją, a właściwie dla niej, puściła się przez Austryę do Wenecyi, nie tracąc, jak utrzymują, nadziei przywiedzenia do skutku swego pierwotnego planu, który ma podobno w samej Rumunii coraz więcej zyskiwać zwolenników, oburzonych srogością, z jaką racya stanu usiłuje zaciężyć nad losem zakochanych...

Amerykanki, jak wiadomo, coraz więcej zajmują stanowisk i urzędów publicznych. Obecnie w Chicago pięć z pomiędzy miejscowych obywaterek otrzymało nominację na inspektorki fabryczne, czuwać mające nad stanem zdrowia kobiet i dzieci po fabrykach. Panie inspektorki rozpoczęły już swoje urzędowanie i złożyły charakterystyczny raport z pierwszego miesiąca swojej działalności, w którym oświadczają stanowczo, że wszelkie anormalności jakie w stosunkach sanitarnych fabrycznych napotkały, pochodzą nie z winy właścicieli fabryk, ale z winy niedbalstwa, lekkomyślności i ciemnoty samych robotnic.

Do długiego szeregu bezroboci, w jakie obecnie obfituje Anglia, przybyło nareszcie i bezrobocie — płci żeńskiej: urządziły je praczki londyńskie, przedstawiające poważny zastęp 120,000 kobiet. W tych dniach odbyły one uroczysty pochód do Hyde-Parku, gdzie złożyły meeting. Przywódczyni ich przemawiały podobno bardzo rozsądnie, żądając zmniejszenia pracy z 14 — 18 godzin na 12, i przedstawiając szkody i niebezpieczeństwa wynikające dla ogółu z tego przeciążania ich pracą. Publiczność zmuszona była przyznać im rację, i na chlubę kobiet, będzie to prawdopodobnie jedno z rzadkich jeżeli nie jedyne bezrobocie, które bez awantur i długich korowodów zakończy się obopólnym porozumieniem i zadowoleniem stron obu.

Dwa te ostatnie przykłady nastroczają mimowolny wniosek, że bodaj czy nie dobrze byłoby rozwiązanie kwestyi socyalnej poruczyć kobietom, naturalnie powoławszy do tego nie panny Ludwiki Michel, ale kobiety z tak jasnym umysłem, jak inspektorki sanitarne amerykańskie i praczki londyńskie...

Francuzi, którzy tak rozpaczają z powodu „stagnacy“ we wzroście ludności we Francyi, powinni by udać się po radę do p. Negreiras Paez. Jest to hiszpan, rodem z Sewilli, który przed 70 laty wyemigrował do Ameryki, dorobił się w Bostonie milionów, ożenił się i teraz dopiero, zatuszowany za krajem ojczystym, przybył do rodzinnego miasta, ale — wraz z całą swoją rodziną. Dla pomieszczenia tego potomstwa Paez, liczący dziś 93 lat, musiał nająć cały okręt, składa się ono bowiem ni mniej ni więcej tylko z 279 osób... Gdyby każdy francuz zechciał i mógł postarać się o taką rodzinę, niebezpieczeństwo wyludnienia się Francyi zostałoby radykalnie zażegnane.

Jednocześnie z złowrogimi wieściami o postępach cholery na Wschodzie, w Europie co chwilę pojawiają się wiadomości o nowych katastrofach na kolejach żelaznych, o wypadkach tej istnej epidemii kolejowej, o której wspominałem w poprzedniej, jeżeli się nie mylę, kronice. W tej chwili oto telegramy obwieszczają strasliwą katastrofę na kolei Vincennes we Francyi, na stacyi Saint-Amande, gdzie w skutek dłuższego niż zwykle zatrzymania się jednego pociągu na stacyi, a fałszywie danego, czy źle zrozumianego sygnału przez drugi, nastąpiło, w nocy z niedzieli na ponie-

działek, spotkanie się dwóch pociągów: towarowego z osobowym. Wagon pakunkowy i trzy wagony pełne podróżnych zostały literalnie zdruzgotane; na domiar nieszczęścia wybuchł pożar w wagonach. Nikt zdaje się z podróżnych cało nie wyszedł. Do piątej z rana wydobyto 49 straszliwie pokaleczonych, po części zwęglonych trupów i około 100 po większej części bardzo ciężko rannych, z których sześciu niebawem skołało.

Jeszcze niepodobna było ochłonąć z wrażenia sprawionego tym telegramem, kiedy nadszedł drugi, z Nowego Yorku, donoszący, że na stacyi Midletown spotkał się pociąg towarowy ze spacerowym; siedm osób zostało zabitych a 20 rannych, z których kilka śmiertelnie.

Doliczywszy do tego kilka pomniejszych wypadków, które się od czasu katastrofy pod Mönchensteinem tu i owdzie zdarzyły, czyż to nie istna epidemia, jedna więcej, z którą biedna ludzkość liczyć się musi, a której baccilusa trudniej podobno jeszcze będzie wyszukać i zabić, niż cholerycznego i gruźlicznego?...

Serdeczne przyjęcie, jakiego doznaje eskadra francuzka goszcząca w Kronsztadzie, jest obecnie wypadkiem zwracającym uwagę całego świata na siebie. Prasa niemiecka twierdzi, iż lekkomyślnością byłoby w uroczystościach kronsztadzkich widzieć jeno objaw grzeczności międzynarodowej, nie mającej żadnej głębszej podstawy, — a monachijaska „Allgemeine Zeitung“ uwagi swoje nad tym przedmiotem tak kończy: „Faktem spełnionym stało się obecnie to, czemu od tak dawna usiłowano przeszkodzić“.

Zresztą na widnokregu politycznym nic nowego, pozornie przynajmniej. Posiedzenia ciał prawodawczych powieszane lub blizkie zawieszenia, w dyplomatycznym świecie także pozorna cisza, a cesarz Wilhelm, rad z przyjścia do skutku przedłużenia trójprzymierza, które prawdopodobnie chwiała się przez czas jakiś, i zapewne z pobytu swego w Londynie, zwiedza sobie spokojnie północne wybrzeża skandynawskie. Niemcom jednak zaczynają się przykrzyć te częste podróże cesarskie, a mianowicie obecna; mrucają, że położenie zarówno wewnętrzne jak zewnętrzne nie jest znów tak różowe, żeby o niem dla przyjemności turystowskich zapominać było można!

No, niemcy zawsze mruzczyć lubią, a nawet wykrzykiwać, zwłaszcza po pewnej dozie kufli piwa, ale kto wie czy tym razem nie mają pewnej słuszności?...

E. Jerzyńska.

Z listów do „Roli“.

Z Mińska gub: Sprawy miejskie nie przestają być na porządku dziennym, a obok tego wystąpiły na jaw nader liczne sprawy naszych żydów. Już to hr. Czapski, obecny prezydent miasta, trzeba mu to przyznać bezstronnie, jął się dzielnie do uwolnienia Mińska z pod bezgranicznego wpływu synów Izraela. Szlachta dziś daje miastu rs. 25 000 rocznego dochodu, gdy w dzierżawie u żydów przynosił rs. 2,000.

Co prawda „kahał“ (gmina żydowska) zabierał resztę dochodu rzeczywistego, obracając go na swe cele wyznaczone.

Tak samo rzecz się miała z dzierżawą „korobki“ czyli podatku od mięsa koszerne, za który pobierano rocznie rs. 12,000, zaś dzierżawca fikcyjny dopłacał rs. 26,000 na rzecz „kahału“, mimo że sam jeszcze sporo zarabiał. Można by pomyśleć to za bajki z tysiąca i jednej nocy, a jednak są to fakta prawdziwe.

Otóż obecnie dzierżawę „korobki“ na odbytej licytacji cichej wziął p. Janicki. Złożył on ofertę na rs. 26,500 rocznie i utrzymał się, jako najwięcej dający. Wszczął się tedy popłoch nielada, tak iż zdawałoby się, że się tu losy świata wazą. Posypały się też wnet skargi na nieprawidłowość licytacji i t. p. Niewiadomo, w chwili gdy to piszę, czem się ta burza skończy, to tylko jest już faktem, że tutejsze instytucje kahalne zostały zagrożone w swym bycie; naraz bowiem „kahał“ traci rs. 26,000 z „korobki“, oraz rs. 20,000 ze szlachty — obie pozycje zdobywane w sposób tylko podstępny.

Mińsk rzec można jest miastem czysto żydowskim, mimo, że połowa ludności wyznaje wiarę Chrystusa. Cały handel, a nawet przemysł dzierżają w swem ręku żydzi, którzy też zagarnęli wszelkie kapitały; a trudniąc się lichwą, wyciskają wszelkie soki z rdzennej ludności miejscowej. Może więc dzięki hr. Czapskiemu, Mińsk uwolni się z owych miłych uścisków i opieki, a żywił miejscowy znajdzie pole szersze — do pracy pożytecznej.

Z powiatu Piotrkowskiego, otrzymujemy list następujący: „Źle, stanowczo źle dzieje się na świecie! Nie war-

to świadczyć nikomu dobrodziejstw, bo niewdzięczność brzydka bywa jedyną dzisiaj za dobre zapłatą... Oto przykład: Niejaki J., ekonom z majątku Ł, został okradziony na sumę około rubli 100. Użalał się na swą biedę przed niejednym, ale każdy, powodowany snac egoistycznymi względami, wysłuchawszy lamentów biedaka, bąknął jakies parę słów na pociechę i na tem koniec. I byłby J. niezawodnie został bez nadziei nawet odzyskania swej straty, gdyby nie pewien poczciwiec izraelita, rzeźnik z sąsiedniego miasteczka K..., który nie poprzestając na słownej, czynną zaprzagnął udzielić poszkodowanemu pociechę; Nie wdając się wszelako w czeze frazesy o współczuciu, rzekł on do poszkodowanego: „Ja wiem gdzie są te rzeczy i pomogę panu do ich odzyskania, ponieważ jednak nie mogę być stratny, daj mi pan na kosztą tego interesu 50 rubli“. Poszkodowany pragnąc chociaż w połowie odzyskać swą stratę, zgadza się na tę propozycję, nie wylicza jednakże odrazu całych 50 rs., lecz daje żydowi „a conto“ rubli 5, resztę obiecując wypłacić natychmiast po odebraniu rzeczy skradzionych.

Po upływie tygodnia żyd zjawia się u J. i oświadcza, że pomimo najszczerszych chęci, z tak małą kwotą jaką dotąd otrzymał, nie zdziałać nie może i żąda aby J. dał więcej; otrzymawszy zaś rubli 4 odchodzi, aby po pewnym przeciągu czasu powrócić z żądaniem jeszcze więcej, bo 21 rubli. J., przeczuwając coś złego, nie chce dać pieniędzy, żyd jednakże dotknięty tym brakiem zaufania, daje na zastaw kilka sznurków pereł — i pieniądze bierze.

Ponieważ jednak — według zapewnień żyda — perły owe były warte rs. 80, czyli znacznie więcej niż wynosiła suma otrzymana przezeń od J., tedy, rzecz naturalna, takich kosztowności nie mógł on zostawić w cudzych rękach bez otrzymania w zamian odpowiedniego dowodu — i nie zostawił. — J. uradowany że nareszcie ma pewność odzyskania straty, wystawił żydowi kwit opiewający, iż wziął od niego perły wartości 80 rubli i pełen najlepszej myśli, udał się po odjeździe swego dobroczyńcy do żony, aby ta drogocenny zastaw przechowała u siebie. Jakież jednak było jego zdumienie i rozczarowanie, gdy dowiedział się, iż rzekome perły są zwykłymi paciorkami szklanymi i że gdy były nowe mogły kosztować najwyżej 10 kopiejek, dziś zaś nie mają nawet i tej wartości. Dopiero teraz spostrzegłszy że został okradziony powtórnie, J. zaczyna myśleć nad sposobem wyjścia z biedy. Lecz co robić? Idąc za życzyliwą radą jednego ze znajomych — ale już nie żyda — J. posyła po zacnego poszukiwacza swojej straty, aby przybył w celu nabycia wołów, a ukrywszy w sąsiednim pokoju świadka, rozpoczyna z przybyłym rozmowę, w ciągu której zacny poszukiwacz przyznaje wszystkie wspomniane wyżej okoliczności, jak również przyznaje za swoje i owe perły szklanne; za zapytanie zaś, co się dzieje z rzeczami skradzionymi u J., odpowiada, iż są już do odebrania, tylko trzeba pojechać po nie. Poszkodowany, w nieograniczonej swej łatwowierności, z ów daje wiarę temu zapewnieniu i odwozi żyda do K... Tu jednakże ostatecznie przekonywa się, jak haniebnie został oszukany, gdy bowiem stanęli na miejscu, żyd zapytał go z całym cynizmem: „Panie J.. niech mi pan powie, po co pan ze mną przyjechał? — może pan potrzebuje kupić mięso?“ — Takich 9-cio wiorstowych podróży J. odbył coś około 20-tu, lecz straty, naturalnie, nie odzyskał. Zniecierpliwiony tedy, wytoczył sprawę przed rabina, ale i rabin nie dał mu satysfakcyi. Dopiero gdy udał się do sądu, sąd po przeprowadzeniu śledztwa, skazał żyda na zwrot wyludzonych od J. rs. 30 i na 3 miesiące więzienia. I chciejże tu być dobrodziejem! Wszak prawda, panowie „podskarbiowie narodu“? Macie jedną więcej sposobność uderzyć na alarm i zawołać wielkim głosem: „to prześladowanie!“

Naoczny świadek sprawy sądowej.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W Bolesławiu, w dycyzyi Kieleckiej, ma być zbudowany nowy kościół w stylu gotyckim. Kosztorys budowy wykończył już budowniczy gubernialny, p. Kowalski.

Korespondent „Gazety Warszawskiej“ z Ciechanowa pisze między innymi: „W ostatnich czasach odnowiono kościoły parafialne w Raciążu, Krajkowie i Glinojeku. Na odnowienie kościoła w Raciążu poważną sumę poświęcił, między innymi, ks. kanonik Gracyan hr. Rzewuski, proboszcz miejscowy. Restauracya kościoła w Krajkowie, rozpoczęta przez ks. Ludwika Rzymowskiego, ukoń-

czona została całkowicie przez obecnego proboszcza ks. Józefa Stawiskiego. Rychłe stosunkowo ukończenie restauracyi umożliwiły hojnie datki pieniężne p. p. Stanisława Pisarzewskiego, właściciela dóbr Krajkowo, Marceliego Ronisza, właściciela dóbr Dreglin i Antoniego Ossowskiego, właściciela Drozdowa. Odnowieniem kościoła w Glinojeku i wybudowaniem nowej plebanii zajął się proboszcz miejscowy ks. Franciszek Choromański“.

Profanacya grobów. Od jednego z kapłanów tutejszych otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Palenie papierosów i cygar na ementarzu, miejscu poświęconem a przeznaczonem na spoczynek zmarłych, jest rzeczą niegodziwą, świętokradzką, a zarazem poniżającą przedewszystkiem tego, kto sobie w bezgranicznej lekkomyślności, nie odmawia przyjemności tej w miejscu, gdzie jego przodkowie, krewni, przyjaciele leżą w prochu, oczekując zmartwychwstania ciała — i gdzie może i jego kości wkrótce spoczną również.“

Sądzę też, że na ementarzu, nie tylko człowiek pobożny, bogobojny, ale nawet bezwyznaniowiec, jeżeli jest choć cokolwiek dobrze wychowanym, od palenia papierosów wstrzymałby się powinien.

Tymczasem, ementarz Powązkowski, przeznaczony dla chrześcian rzymsko-katolickiego wyznania, jak tego byłem świadkiem naoczny, jest często w ten właśnie sposób znieważany.

Przykrą i bolesną, zwłaszcza dla kapłana, jest rzeczą, patrzeć na tę bezmyślną profanacyę grobów, — gdy się czuje wobec niej bezsilnym. Jest to już samo przez się zło niemałe, a stać się może złem większem jeszcze w następstwach, zachęcać bowiem może stopniowo do nieszanowania i innych rzeczy świętych.

Profanatorzy ementarni, jeżeli im kapłan zwróci uwagę na niewłaściwość postępowania, zdobywają się nieraz na zuchwałą, arogancką odpowiedź — i sądzę też, że tą drogą nie powstrzymałoby się złego, — bardzo już dziś, niestety, rozpowszechnionego. Ale nie wątpię, że pisma katolickie, potępiając profanacyę grobów i karząc ostrem słowem bezmyślne a brutalne zachowywanie się na miejscu, które jako święte, szanowaniem być winno, oddałyby w tym razie ogółowi katolików prawdziwych rzeczywistą usługę.

W tym też celu udaję się do Szanownego Redaktora z prośbą iżby fakt ten znieważania ementarni przez palenie papierosów podniósł w szpaltach swego organu, a może zachęci to i inne pisma warszawskie, stojące na straży moralności, do zwrócenia uwagi publiczności, iż palenie papierosów i cygar na miejscu świętem, nie jest rzeczą błahą, ale, powtarzam, jest ono świętokradztwem, jest czynem, który każdy człowiek, chociażby tylko w imię przyzwoitości publicznej, ma prawo zganić, a lekceważącego prawa tej przyzwoitości do porządku przywieść.

Nie wątpię, że Szanowny Redaktor nie odmówi miejsca w swem piśmie dla pomieszczenia niniejszego głosu, miło mi jest, przy sposobności, załączyć wyrazy i t. d. *Ks. J. R...*

Przyp. red. Pomieszczając najchętniej powyższe słowa szanownego kapłana, nie możemy ze swej strony nie wspomnieć, że u nas opinia publiczna, w rzeczach zwłaszcza dotyczących uczuć religijnych, jest jeżeli nie obojętną, to niestęchanie pobłażliwą i mięką. Ma to być niby „tolerancyą cudzych przekonań i zasad“, ale właściwie jest to ta nasza szlamazarność, to nasze sławne safandulstwo, które nam nigdy i nigdzie nie pomaga, ale owszem, zawsze i wszędzie tylko szkodę przynosi. Na ementarzu Powązkowskim bywa niezawodnie więcej katolików i wogóle ludzi poważnych a uczciwych, aniżeli pustogłowych wychowañców żydowsko-warszawskiego liberalizmu. Gdyby więc każdy z owych ludzi poważnych uważał sobie za prosty obowiązek, takiego — z przeproszeniem — wolno-myślnego błazna, profanującego miejsce święte, wprowadzić na drogę przyzwoitości, bodajby przy pomocy władz czuwających nad porządkiem publicznym, i gdyby wśród wszystkich nas, wyznających cześć dla ementarni, zapanowała w tym względzie jedno-myślność, to rzeczyby można, iż zło, o którym szanowny nasz korespondent pisze, jak również wiele innych w tym rodzaju wybryków, dałoby się niszczyć skutecznie i niszczyć w samym nawet zarodku. Niestety, safandulstwo nasze, nawet w tak prostych, a tak wyraźnie każdego uczciwego człowieka i katolika obowiązujących rzeczach — staje na przeszkodzie!



Ś. p. Bronisław Korpaczewski. W tych dniach w Ciecirkach, powiecie Płońskim — dokąd udał się dla poratowania zdrowia — zakończył żywot ś. p. Bronisław Korpaczewski, obywatel m. Warszawy, człowiek pełen dobrej woli i inicjatywy w rzeczach publicznych. Ś. p. Korpaczewski urodził się w roku 1840. Po ukończeniu b. Szkoły Głównej w Warszawie i pozyskaniu stopnia magistra nauk filologiczno-historycznych, osiadł na prowincyi; — wkrótce jednak powróciwszy do Warszawy, założył tu pierwsze biuro ogłoszeń, wydawał przez lat parę tygodnik literacko-społeczny, p. t. „Ognisko domowe“, a następnie otworzył pierwszy w Warszawie „Zakład pogrzebowy“, na wzór istniejących tego rodzaju przedsiębiorstw zagranicą. Zmarły był członkiem wszystkich niemal w Warszawie instytucyj prywatnych finansowo-ekonomicznych i wszędzie, jako człowiek niezwykle śmiałych opinij,

występował z opozycją przeciwko gospodarce żydowskiej. Jak umiał tak bronił tego co uważał za dobre i pożyteczne dla swego społeczeństwa, a bronił zawsze szczerze, otwarcie i zawsze z głęboką wiarą w zwycięstwo prawdy nad fałszem. Odnaczał się przystępnym s. p. Bronisław dokładną wielce znajomością stosunków naszego świata finansowego, wiedział dobrze o każdym większym szwindlu zamierzonym lub dokonanym przez naszych Kolbów, Pantersohnów etc. — i z jego też informacji, zbieranych pracowicie, pismo nasze korzystało niejednokrotnie. Wprawdzie, z powodu swych wystąpień i mówienia prawdy w oczy Kolbom, s. p. Korpaczewski w pewnych sferach tutejszych, jak również w pewnym, niezależnym oddziale naszej (?) prasy, nie był lubianym, ani nawet tolerowanym; niemniej przecież ziarno przezeń posiane, owoce wyda, gdyż co w Bogu początek bierze, na marne nie idzie. A s. p. Bronisław z Bogiem wszelką pracę poczynił, głęboką i szczerą w sercu swem żywiąc Wiarę.

Cześć i wdzięczna pamięć zmarłemu, wiernemu synowi Kościółu, prawemu obywatelowi kraju i śmiałemu obrońcy dobra swego społeczeństwa!

Tegoroczne urodzaje. Według wiadomości, otrzymanych w drodze telegraficznej przez Ministerium spraw wewnętrznych, stan urodzajów w Królestwie Polskiem przedstawia się jak następuje:

W gubernii Warszawskiej zadawałajaco; w Kaliskiej zboża ozime i jare w ogóle przedstawiają się dobrze, deszcze tamowały sprzęt traw; w Kieleckiej i Łomżyńskiej zboża wyglądają zadawałajaco; w Lubelskiej zboża i trawy średnie; w Piotrkowskiej oziminy, z wyjątkiem żyta, i zboża jare dobre, oprócz powiatu Będzińskiego, gdzie urodzaj wszystkich zbóż, tak samo jak urodzaj, żyta w całej gubernii, będzie mniej niż średni, deszcze przeszkadzały w koszeniu trawy. W gubernii Płockiej oziminy w części dobre, a w części mierne. Zboża jare i trawy zadawałajaco, deszcze tamowały zbiór traw. W gubernii Siedleckiej oziminy i zboża jare, skutkiem ciągłych deszczów, niezupełnie zadawałajaco, trawy dobre, lecz w sprzeczcie ich przeszkadzają deszcze; w gubernii Suwalskiej zboża i trawy zadawałajaco.

Nowy zakład Froebowski. W tych dniach otworzonym został w Warszawie nowy zakład Froebowski p. Heleny Borowskiej. Zakład mieści się w obszernym ogrodzie przy ulicy Mokotowskiej pod N-rem 55, gdzie oprócz pogadanek rozwijających umysł działaw, prowadzone będą gry gimnastyczne i śpiewy, a obok tego konwersacya w obcych językach oraz ogrodnictwo zastosowane do wieku i siły dzieci. Poświęcenia zakładu dopełnił czcigodny ks. Rogowski proboszcz parafii Ś-go Aleksandra.

Winszujemy! Jak doniosły dzienniki, członkowie dyrekeji nowo-otworzonego Towarzystwa ubezpieczeń na życie pod nazwą: „Przezorność“, wybrali na przewodniczącego dyrekeji p. Konstantego Górskiego, dyrektora warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, na zastępcę zaś przewodniczącego p. Juliusza Wertheima. Winszujemy członkom dyrekeji takiego jak p. Wertheim wybrańca, instytucji takiego wice-prezesa, a p. Konstantemu Górskiemu takiego towarzysza! Dlaczego? Ano choćby dlatego, że p. Wertheim, jak sam twierdzi, jest znawcą finansowej... przezorności „najlepszym“, a jak utrzymują wszyscy, którzy kiedykolwiek mieli z p. Wertheimem jakiegokolwiek stosunki, jest on *finansistą* skończonym... — chociaż są znowu pesymiści co twierdzą, iż słynny finansista nie robi nowej instytucji arcy świetnej reklamy, ani też zjedna jej popularności. W każdym zaś razie wybór p. Wertheima o tyle jest dobrym, że na nowej instytucji krajowej (!) kładzie wyraźny stempel żydowszczyzny i to jakiej jeszcze!

Przemysł krajowy. Na wystawę przyrodniczo-lekarską w Krakowie, p. Edmund Chrzanowski, właściciel fabryki tkanin metalowych w Warszawie, wystawił rozmaite przedmioty, z pośród zaś których lektyka zwłaszcza, własnego pomysłu wystawcy, pozyskała ogólne uznanie. Lektyka ta służy do przenoszenia chorych i rannych na wozy, przyczem chory nie doznaje żadnych wstrząśnień; również służy ona do wnoszenia chorych do wagonów, zastępując następnie łóżko w czasie jazdy. Za wystawione przedmioty pan Chrzanowski otrzymał najwyższą nagrodę: wielki medal srebrny.

Zjazd inżynierów. W Warszawie odbywa się obecnie zjazd inżynierów, przeważnie kolejowych, przybyłych z Cesarstwa i Królestwa. Na pierwszym posiedzeniu było obecnych przeszło 40 uczestników, a dyskusya dotyczyła przedmiotów ściśle specjalnych. Urządzeniem zjazdu zajmował się komitet złożony z przedstawicieli tutejszych dróg żelaznych. Po odbyciu kilku posiedzeń w Warszawie, uczestnicy zjazdu mają zwiedzić ważniejsze w kraju naszym miejscowości fabryczne.

Z prasy. Redaktor i wydawca „Ziarna“ p. Korwin-Piotrowski nadesłał nam przez rejenta p. Stanisławskiego, zawiadomienie iż wiersz p. t. „Dzieci w stodole“, pomieszczony w N-rze 30-tym „Roli“, nie podobał się temuż p. Piotrowskiemu, a nadto p. Piotrowski nadesłał nam — również rejentalnie, — odpowiedź p. Noskowskiego, wydawcy „Dziennika dla wszystkich“, na jego wyja-

śnienie, pomieszczone w tymże samym N-rze naszego pisma. W odpowiedzi tej p. Piotrowski zaznaczając, że p. Noskowski odpiera czynione mu zarzuty, co do odbijania abonentów „Ziarna“, w sposób gołosłowny, tłumaczy się dlaczego w piśmie swoim „zmasakrował“ (sic!) tegoż p. Noskowskiego. Ponieważ jednak p. Piotrowski czyni zarzuty p. Noskowskiemu również gołosłowne, ponieważ nadto p. Noskowski ma obecnie znowu „masakrować“ p. Piotrowskiego przed kratkami sądu, gdzie się i rzecz sama należyście chyba wyjaśni, i ponieważ wreszcie p. Piotrowski ma sobie swoje „Ziarno“, gdzie może walczyć z innymi wydawcami o abonentów, ile i jak mu się podoba, — przeto pomieszczenie w „Roli“ jego elukubracji *polemicznych* z jego konkurentami, uważamy za rzecz najzupełniej zbyteczną. Wszystko to zaś razem byłoby rzeczywiście wesołem, gdyby nie ten fakt nie wesoły bynajmniej, że są u nas ludzie, którzy, szwankując najwidoczniej na zdrowiu umysłowem, zamiast szukać ciszy i spokoju w odpowiednich zakładach leczniczych, — rwą się raczej gwałtem do kierownictwa sprawami publicznymi. Tego też jeszcze brakowało nam w prasie!...

Sztuki plastyczne. Na wystawie berlińskiej otrzymali nagrody następujący artyści-malarze polscy: dyplom honorowy — Józef Chełmoński; medal wielki złoty — Józef Brandt; medale małe złote — Anna Bielińska, J. Malczewski, Z. Jasiński, K. Pochwałski i Z. Ajdukiewicz. Nadto małe medale złote otrzymali: Weloński i Rygier artyści rzeźbiarze.

Z teatru i muzyki. Przy odgłosie trąb rek lamy kuryerowej, — w teatryku Eldorado wystawiono „sztukę ludową“ pana Adolfa Dygasińskiego p. t. „Szwagrowie“. Sztuka jest lichą, ale to tak lichą, jakiej nawet w ogródkach nie widzieliśmy dotąd. Niema tam ładu ani składu, jedno drugiego się nie trzyma, ale za to jest bardzo dużo obrzydliwości naturalistycznych budzących w każdym z widzów mających jakkolwiek rozwinięte poczucie estetyczne, wstręt i odrazę. Wszakże w skandalu, w malowaniu brudów naturalistycznych, pan Dygasiński, jak wiadomo, celuje i nie bez słuszności, znany ten nasz pedagog, zjednał już sobie sławę polskiego — Borna. Niechajże mu i dalej w tym kierunku dopomagają Kuryery, których p. Dygasiński, zstępując w działalności swojej literackiej coraz niżej i... niżej, — stał się dzisiaj jednym z filarów.

Zmarli: Ś. p. Feliks Konwerski, b. przełożony zakładów naukowych, asystujący pracownik na niwie pedagogicznej, — zm. w Warszawie przeżywszy lat 70.

Ś. p. Marcin Prawdzie Zaleski, b. marszałek szlachty powiatu Dubieńskiego — zm. w gub. Wołyńskiej.

ROZMAITOŚCI.

Mądry Icek.

Rebe Aron Kugielfisze,
Z motka wiedzy ciągnąc nici,
Perswadował raz synowi:
Co są ludzie „znakomici“.

By dać głupiej głowie Ieka
Przykład jasny, jak obrazek,
Pytał go: kto proch wynalazł,
Bo to wielki wynalazek!

Icek nie wie — rebe przeto,
By dać poznać mózg nielada
I rozjaśnić umysł synka,
Że „Franciszek Szware“ powiada.

Icek jednak kręci głową,
Rzeknąc z miną pospolitą:
— „Naj, mój tato ty się mylisz —
„Szware handlował z okowitą“...

— Co?! — rzekł rebe — zkąd ci pomysł
W głowie taki powstał dżyki?
— Skąd?... bo żeby nie Szware przecie
Zkąd by były... s z w a r c o w n i k i?...
Nie-judofil.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

23 Lipca 1891 r.

Ceny zboża na rynkach zagranicznych znowu się podniosły; na targach jednak warszawskich usposobienie było wogólności spokojne.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.10 — 8.20 średnią 7.80 — 7.90, ordynaryjną 7.60 — 7.70. Żyto

średnie 5.80 — 5.90. Owies wyborowy 3.15 — 3.20, średni 2.90 — 3.00.

Na stacji Praga płacono pszenicę wyborową 118 — 120, średnią 114 — 116. Zyto wyborowe 108 — 110, średnie 103 — 105. Owies wyborowy 90 — 93, średnie 86 — 88, ordynaryjny 79 — 81. kop. za pud.

Ceny zboża w Odesie pozostały bez zmiany.

W handlu okowitą usposobienie ciągle bardzo mocne. Na rynku warszawskim płacono już za garniec 2.95 — 2.98. „Rektyfikacya warszawska“ płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą 11.05 rs.

Na targu praskim jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły i tym razem żadne zmiany godne zanotowania.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. dziek. B... w Pl. — Wysłane, według taskawie nadesłanych adresów. Za pamięć i życzliwość dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. W. Kl... w Dzier... Bylibyśmy w każdym razie pomieścili, bo jeżeli kto, to tacy właśnie ludzie zasługują na to, aby ich pamięć uczczono. Zyczenia też Szanownego Księdza Dobrodzieja staje się zadość w N-rze dzisiejszym, a za wspomnienie tego rodzaju żadna opłata nie jest pobierana.

Sz. ks. A. Tyrylis w Janowie. Prenumerata na wiadome pismo wręczona bezzwłocznie po otrzymaniu pieniędzy z poczty, za pokwitowaniem we właściwej książce.

Sz. ks. B. Iwaszko w Sol... Półroczna prenumerata „Roli“, wraz z przesyłką pocztową, wynosi rs. 4; przypada nam więc jeszcze rs. 1.

P. Salezy Chrzczanowski w Rzek... W tej samej materji i z tego samego powodu otrzymaliśmy kilka innych listów; uwzględnimy je chętnie w numerze najbliższym.

P. Włodz... Parzęcki w gub. Wiatskiej. Być bardzo może, że podanie o jakim sz. pan wspomina, mogłoby się znaleźć bardzo... na dobie i kto wie nawet, czy nie odniosłoby skutku, ale kto z niem wystąpi? My tu w Warszawie, sz. panie, takich odważnych nie mamy, a przynajmniej jest ich bardzo niewiele. Żydyzenie jest tu właśnie tak wielkie, jak wielką jest potrzeba uczciwej, legalnej obrony i wszelkiego możliwego ratunku...

P. J. G. z prowincji. Uwagi uwzględnimy, dając przytem wyjaśnienie stosowne w N-rze najbliższym.

P. St. Nek... Trep... w Dol... Pomieścimy chętnie, prosząc jedynie o cierpliwość.

Pani Br... Saw... w Warsz... Szanowna pani jest w błędzie. Obydę, jaką jest rubryka „doniesień osobistych“, wprowadził pierwszy „Kurier Warszawski“ i żadne inne z pism nawet również jak „Kurier“ żydowskich, bezcennego proceduru tego, nietylko poniżającego Sakrament, ale ułatwiającego przytem rozpustę, jak dotychczas przynajmniej, nie uprawia.

P. Luc... Sp... w W... Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi; skorzystamy najchętniej.

(2-1)

Jego przymioty.

Słodkie niby pieszczota, niby usmiech miły,
Musujące jak szampan a białe jak mleko,
Mydło Congo posiada tę ożywczą siłę.
Do której innym mydłom o jakże daleko!

Mydło to firmy **Wiktora Vaissier** w Paryżu.

Reprezentant na Królestwo Polskie **A. Lipink**,
utrzymujący Magazyn Perfumeryi w Warszawie.

(165)

CEMENT PORTLAND (20-17)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bielajska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefoni Nr. 28.

Jan Szczekowski,

adwokat przysięgły, przeniósł kancelaryę na ulicę Marszałkowską Nr. 108. Przyjmuje interesantów od 8 do 10 rano i od 5 do 7 popołudniu. 453-10-4

K. SZLIS,

„Pracownia Warszawska“ Ubiorów Męzkich

Długa Nr. 11, obok Cerkwi.

Gustownie, dobrze, a najtaniej otrzymać tu można wykończenie roboty lub obstalunki. 488-6-2

Pracownia Ubiorów i Haftów Kościelnych

JADWIGI Baronowej REISKIĘJ,

przeniesiona na ulicę OBOŻNĄ Nr. 4 (dom w ogrodzie).

Tamże jest pomieszczenie na kilka stałych uczennic. 484-12-3

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-6

Angielskiego języka udziela **H. Berger** autor „Latwej Metody“ Złota 21. 494-13-2

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(269) Poleca się pierwszorzędnym a tanim (52-18) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczone do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 354-52-12
Fabryka w Warszawie, Nowy Świat 69.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

433-52-31

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ,
149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu.
Iewa olcyna — parter. (200-26-22) 7

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożylnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-31)

ZAKŁAD STOLARSKI

A. KRAMARKIEWICZ

w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 8. 428-26-6

MAGAZYN NOWOŚCI,
Perfumerya, Galanterya i Rękawiczki
L. JEZIOROWSKIEGO,

z dniem 8 lipca r. b. przeniesiony będzie pod Nr. 45 Nowy-Świat, obok dawniejszego magazynu. 339-15-14

Przełożony Szkoły Prywatnej Męzkiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa codziennie od 9-ej rano do 3-ej.

477-8-3

Radea Kolegjalny **Józef Górski,**
b. Inspektor Szkół Rządowych.

HERRMANN JACOBSEN,

DENTYSTA,

wyjmuje zęby bez bólu za pomocą gazu (Lachgas).
SOLNA Nr. 7. 435-10-5

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-
 DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
 PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARESY, PORT-
 MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,
 GERTRY, KAFTANY, Obuwie
 rlicowe.
Fabryka Kufrow, T. J. BREYMEYER
Królewska Nr. 1, Krak.-Przedm.
Warszawa
45-52-45

ZABAWKI, GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

172-26-11

Zakłady Warszawskiej Olejarni Parowej

dawniej HOŻA 11,

łącznie z Kantorem przeniesione zostały za rogatki Wolskie na **CZYTE** wprost lasku, ulica Dworsku obok Karolkowej. Telefon Nr. 451.

Sklep detaliczny pozostał przy ulicy *Hożej* № 11.

Zamówienia przyjmują się w Kantorze, na Czystym, lub w Sklepie.

000-6-2

Ul. Elektoralna Nr. 31.

ZAKŁAD NOŻOWNICZY

E. ROKIEWICZ,
w WARSZAWIE.



Przyjmuje zamówienia na Noże Maszynowe, Stółowe, Nożyczki, Brzytwy, Scyzoryki i t. p. Oraz przyjmuje wszelkie reperacje (wraz z ostrzeniem) w zakres Nożownictwa wchodzące. Po nader przystępnych cenach.

440-6-6

Ul. Elektoralna Nr. 31.

FABRYKA PIERNIKÓW

E. Podsiadłowski

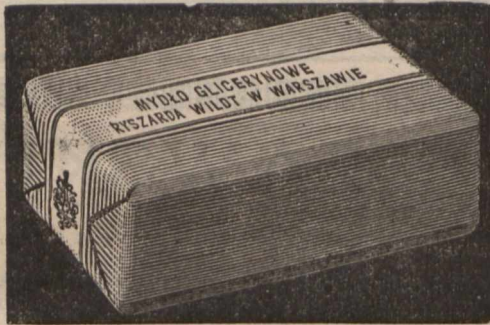
489

w Warszawie, ulica Podwałe Nr. 4.

24-3

SPECYALNA FABRYKA PAROWA

Mydło Glicerynowych



Woda Kolonjska
KWIATOWA.

Eliksir wzmacniający zęby
(aux Bénédicteins)
Savon Mousseleine
w szklecin zapachach.

RYSZARDA WILDT.

Ma honor polecić Szanownej Publiczności wyborową **Wodę kolonjską** i **Eliksir wzmacniający zęby** (aux Bénédicteins). 374-12-10

RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

Do odstąpienia w każdym czasie SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI

Spożywczo-Kolonialny,

w mieście powiatowym przy stacyi drogi żelaznej, liczącym do 8000 ludności. W mieście konsystuje stale cała brygada artylerji i pułk kawalerji. Obrót roczny sklepu wynosi 7 do 8 tysięcy rubli. Jest to **jedyny sklep chrześcijański** w mieście i na okolicę, istnieje od lat 8-miu i powodzenie, przy wyrobionej już klienteli ma zapewnione. Kapitał potrzebny — rs. 3000. Wiadomość w Redakcyi „Roli“ 413-4-4

Do odstąpienia zaraz z powodu polepszenia bytu
familiijnego

SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI Tabaczo-Kolonialny,

w osadzie Klimontów, gubernia Radomska, ostatnia stacya Ostrowiec D. Ż. Iw. D. Jest to **jedyny sklep chrześcijański**, cieszący się ogólnym poparciem okolicznych obywateli i istniejący od lat 9. Obrót roczny od 7 do 8 tysięcy rubli. Jest to interes pewny i korzystny. Kapitał potrzebny 1500 rubli. Wiadomość w Redakcyi „Roli“ lub na miejscu.

454-2-2

Z Własnej Fabryki: Zaprawy do podłóg, Farby Olejne, Lakiery, Farbki do bielizny, Lak do listów i butelek, jako też Oryginalne Angielskie powozowe Lakiery, Fabryki Nobles i Haare w Londynie, poleca

HENRYK OSIŃSKI
12, Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego,
w Warszawie. 432-8-6

**PAROWA FARBIARNIA
Wełny i Przędzy bawełnianej
E. GRABOWIECKIEGO,**
róg ulicy Przedkopywej i Nowo-Nowogrodzkiej Nr. 2,
za Rogatką Jerozolimską, w domu własnym.
Przyjmuje w zakres farbowania przedzę wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p., farbowanie odbywa się na sposób zagranicznych farbiarni angielskich. Roboty wykonywają się z całą sumiennością i gwarancją trwałości koloru, po najprzystępniejszych cenach. Dotąd wszelkie farbowane towary w wielu innych farbiarniach po pewnym przeciągu czasu, jak się okazało, ulegały wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednych z większych farbiarni, dała mi możność ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że towar pozostaje bez zmiany pierwotnego koloru. 364-12-11

Sprowadzane od 22 lat przez Stowarzyszenie „Merkury“
Z DOMU
A. de LUZE et fils w Bordeaux
gwarantowanej czystości i odleżale
WINA FRANCUSZKIE
Czerwone i Białe
oraz **KONIAKI**
są stale do nabycia w sklepach Stowarzyszenia:
Marszałkowska Nr. 115, Krucza róg Hożej, Nowo-Senatorska Nr. 6. (321-18-10)

**Zakład Stolarski
KAROLA SZTABERTA,**
Nowy-Swiat 34,
podejmuje się wszelkich robót stolarskich. — Ceny niskie. 411-18-7

Prezjent swój **Magazyn Upijórów Męskich** z dnem 8 lipca r. b. z ulicy S-to Krzykiej № 4, na ulicę **NOWY-SWIAT** Nr. 52, Pierwsze piętro vis à vis **Wode-willn**, z czem się poleca i skrawym względom W. P. z uszanowaniem **Z. WĄSNIEMSKI** 476-6-3

Z. WĄSNIEMSKI,
KRAWIEC

**Fabryka ORGANÓW Kościelnych
Adolfa Homana.**
Poleca organy najnowszej konstrukcyi systemu „Stoczkowego“, przyjmuje zamówienia w Warszawie i na prowincję, roboty wykonywa na zaliczkę lub koszt własny, po jak najprzystępniejszych cenach.
Z czem się poleca J. W. W. Księżom proboszczom.
Ulica Nowy-Swiat Nr. 8. 362-12-7

Zakład fotograficzny
W. TWARDZICKIEGO,
ulica Niecała Nr. 12, w Warszawie.
Istniejący od lat 30.

Nowym sposobem momentalnym (instantané) dopełniają się wszelkiego rodzaju zamówienia, to jest: zdjęcia z osób, dzieci, widoków, wnętrza kościołów, salonów pracowni, również grupy z osób w rozmaitych formatach, kopie i powiększenia aż do naturalnej wielkości, zdejmują się także konie w biegu i inne zwierzęta; słowem wszystko co w zakres fotografii się zalicza.

Ceny niższe dla uczniów i uczennic.

342-12-8

Zakład posiada 100.000 klisz, z których przyjmuje zamówienia.

Niepogoda przy nowym sposobie nie robi różnicy w zdjęciach.

BROWAR
ZYGMUNTA BOENISCHA
ulica Ceglana Nr. 4,
Poleca Piwo bawarskie, eksportowe i monachijskie na wiadra i butelki.
Handlującym odstępuje rabat.
Odstawia do domów prywatnych od 25 butelek.

472-12-3

Telefon № 229.

Telefon № 229.

Istniejąca od roku 1853
FABRYKA MYDEŁ I ŚWIEC
L. J. SZTENCEL
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

373
16-5

TATTERSALL WARSZAWSKI
(Ordynackie, ul. Okólnik Nr. 9.)

Podaje do publicznej wiadomości, iż kwarantanna, zaprowadzona w Zakładzie, z powodu zaszłego tamże wypadku nosaczyny, została zniesioną przez Urząd Lekarski m. Warszawy w d. 25 czerwen r. b.

Niezależnie jednak od tego, zarząd Tattersall'u zamyka Zakład na trzy miesiące, celem dopełnienia jaknajgruntowniejszych przeróbek: ścian, boksów, posadzek, żłobów, drabin i t. d. tak, aby nawet cieni jakiegokolwiek niebezpieczeństwa zarazy usunąć.

Roboty murarskie dopełnione zostaną przez Biuro Techniczne: **Kuksz & Luedtke**; stolarskie przez p. **Borkowskiego**; malarzkie, przez p. **Witkowskiego**; mechaniczne, przez p. **Sulistrowskiego**, pod ogólnym nadzorem p. budowniczego **Wład. Marconiego**.

Tattersall Warszawski otwarty zostanie w d. 1 Października r. b.
Dyrektor **K. Wodziński.**

458-3-3

PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW
Angielskich, Karmelków,
CUKRU LODOWATEGO, CZEKOLADY I PIERNIKÓW
H. F. FLATT,
ulica Ptasia Nr. 6, w Warszawie. 388-30-9

ORGANY NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
polecą fabryka
L. BLOMBERG i SYN
Warszawa, Leszno 65.

93-25-22

Nowogrodzka 30.

Róg Marszałkowskiej
KRAWIEC UBIORÓW MĘSKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, na przykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

CHMURCZYŃSKI.
Nowogrodzka Nr. 30.

Nowogrodzka 30.

Nowo-otworzony
MAGAZYN OBUWIA MĘSKIEGO
SZEWCA
PIOTRA NAJKE,
Rymarska Nr. 7, w Warszawie.
polecą obuwie z dobrego materiału sumiennie wykonane podług najwspanialszych fasonów, po cenach najprzystępniejszych.

3-9-96-3

Trwale, dla naszego klimatu
najodpowiedniejsze

Krzyże i Nadgroby,
od najskromniejszych do najodborniejszych z żelaza
lanego, wznoszą i ustawia na miejscu

Towarzystwo Udziałowe
DAWNIEJ 410 6-8

K. RUDZKI i S-ka,
Warszawa, Fabryczna Nr. 3.

Na Składzie zawsze gotowe.

„WALHALLA“ RESTAURACYA, Nowy-Świat Nr. 40.

Po zmianie właściciela z gruntu odrestaurowana, urządzona z komfortem, poleca: śniadania i kolacje z karty, obiady zdrowe i smaczne po 30 kop. Wyborne piwo wprost z antalka. Wszelkie wina i likiery. Ceny niskie. Bilardy. Ogród i gabinety. Usługa szybka.

„WALHALLA“

502-3-1

January Sikorski,

Długa 10, Telefonu Nr. 158, poleca:

Farby malarskie, pokosty, lakiery i t. p.

Węgle kamienne, Koks, Smole.

Nafte, benzynę, Ilgroine, terpentynie.

Dostarcza beczkami na koleje, do fabryk i sklepów. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 481-12-3

PRAKTYCZNA SPOSOBNOŚĆ!

Kto chce mieć ładnie przerobione meble, udekorowane pokoje i zaopatrzone od moli — zechce zgłosić się do Specjalnej Pracowni na ul. Nowogrodzką Nr. 18,

do Tapicera W. Janickiego,

który na roboty i wyjeżdża, gdzie będzie zawezwany.

Roboty powierzone wykonywa sumiennie i po cenach możliwie niskich. 485-4-3

FABRYKA TRUMIEN

Juljana Szefklauzera,

od lat 60 egzystująca przy placu Zamkowym Nr. 93,

posiada Trumny dębowe w różnych kolorach, szczególnie koloru naturalnego dębu, wewnątrz metalowe do zalutowywania hermetycznie. Trumny te są najtrwalsze do grobów murowanych; dalej poleca trumny zwyczajne na wszystkie miary, od skromnych do naj- ozdobniejszych, kompletnie wykończonych. Zamówienia na Prowincję uskutecznią się natychmiast. Kapy atlasowe po cenie kosztu.

418-4-3



381-12-6

FILIA Z MOSKWY

firmy „MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2. — Główny skład Jarosławskiego Płótna, oraz gotowej Damskiej i Męskiej Bielizny. Kretony i Zefiry.

Wskutek ogólnego zastoju interesów, a tem samem nagromadzenia się znacznego zapasu towaru: nie bacząc i tak już na niskie u nas ceny, otrzymaliśmy dyspozycję z Moskwy aby jeszcze obniżyć takowe przez czas krótki na wszystkich znajdujących się na składzie towarach. Firma nie ma nic wspólnego z podobnymi firmami w Warszawie. 438-4-2

SKŁAD NICI

I TOWAROW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.

poleca
Gorsety Francuzkie,
Hafty Szwajcarskie,

Woalki i inne towary
po cenach
przystępnych.

264-26-17

KANTOR WYNAJMU EKWIPAŻY

z Nowego-Światu 32, został przeniesiony dnia 8 lipca na Chmielną Nr. 12, i wynajmuje powozy po cenach b. przystępnych. 491-2-2

FABRYKA MEBLI ŻELAZNYCH

i wszelkich wyrobów żelaza kutego

F. BOJARSKIEGO,

w Warszawie, ul. Chłodna Nr. 6.

483 Handlującym odstępuje rabat. — Ceny niskie. 12-3

WINA NATURALNE.



Wina firmy „Oriental“

nie fabrykowane i nie tłoczone na miejscu, sprzedają się w piwnicach na miarę, butelki i lampki niżej cen handlowych. Próby i Cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

402-8-5

SENATORSKA Nr. 11 (w podwórzu) dom d. Roetzlera.

Nowo otworzony ZAKŁAD FROEBLOWSKI

H. BOROWSKIEJ,

w Warszawie, ulica Mokotowska 53,

przyjmuje dzieci od lat 4 do 7, zapewniając opiekę, rozwijanie umysłów przez pogadanki pedagogiczne, Gry gimnastyczne, w ogrodzie cieniastym. Opłata miesięczna od rs. 3 do 5. 10-1

FABRYKA

WYROBÓW PLATEROWANYCH I BRONZOWYCH

Egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i bronzowych, trwałe, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach:

Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego-Przedmieścia i Trębackiej.

Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami: na ostatnich trzech Medale Złote. 310-6-5

Lampka od 5 do 50 kop.

Uwaga. Przy pracowni przyjmują się patentki do nauki i na stałe.

„A la Parisienne“

503-6-1

ul. Chmielna Nr. 30, mieszkania 2, pomiędzy Marszałkowską i Bracką, w Warszawie.

Pracownia Sukien, okryć i ubranek dziecięcych, wykonywa wszelkie roboty, podług Zurnalów Paryzkich, z własnych i powierzonych materiałów, a pzytem stroje i w ogóle bieliznę. Ceny umiarkowane.

Przy pracowni znajduje się upoważniona przez Rząd

szkoła KROJU I SZYCIA.

sposobem francuzkim, podług metody Worth'a.

Wydają się patenta.

Filia firmy JAN HOCH i SYN

przy ulicy Granicznej róg Grzybowskiej Nr. 5,
W WARSZAWIE,

liczy Zarządom Parafii Świece stearynowe kościelne w gatunku wyborowym, po cenie 25 kop. funt minus 10% rabatu.

Świece woskowe 70 kop. funt. Oraz posiada wielki wybór wszelkich wyrobów woskowych, używanych w Kościołach — a które oblicza po cenie możliwie najniższej.

J. Czyński.

455-3-3

Ostrzeżenie!

W obec pojawiających się zażaleń, zwracamy ponownie uwagę Szanownych odbiorców naszego piwa butelkowego, zwłaszcza biorących takowe pośrednio nie wprost z browaru, na baczne zwracanie uwagi przez Etykiety, głównie na korki noszące wyraźny stempel firmy z jednej, a z drugiej strony **Markę Fabryczną**, zatwierdzoną przez Departament Ministerium Przemysłu i Handlu.

487-3-3

Haberbusch & Schiele.



SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA J. MOŹDZEŃSKIEGO

długoletniego spółnika firmy JEŻEWSKI i S-ka obecnie przy ulicy Wspólnej Nr. 45 róg Marszałkowskiej, tuż przy Aptece. Jako doświadczony w tym zawodzie, zaopatrzyłem skład swój w wyborowe gatunki węgla i drzewa, po cenach ogólnie praktykowanych, z którymi polecam się JW-nym odbiorcom. 491-12-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (103-13-4)

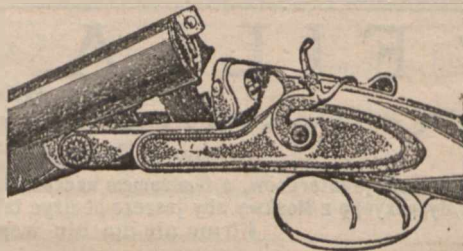
Fabryka Octu Winnego

K. WILAND

pod kierownictwem chemika p. **Juljana MILICERA**,
ulica 8 HOŻA 8, w Warszawie.

Poleca octy: stołowy, kuchenny i do konserw, odznaczający się trwałością, bez żadnych domieszek zdrowiu szkodliwych. 499-4-1

Przy fabryce urządzoną jest sprzedaż detaliczna.



Bronie IDEAL

odznaczające się swemi wysokimi zaletami, jak angielskimi lufami kwiatowego damasku, akuracynym i wykwinnym wykończeniem wszystkich części, znakomitym gęstym i ostrym bojem, poleca w 16 i 12 kalibrach, w trzech gatunkach:

- po Rs. 75,
- po Rs. 100,
- po Rs. 120.

The Ideal Gun Co Limited.

Wyłączna sprzedaż w Fabrycznym Składzie Broni

ROBERTA ZIEGLER,

W WARSZAWIE, TRĘBACKA № 4.

Oprócz tego znajdują się na składzie Lankastrówki od Rs. 30 do 300. Do każdej broni dodają się certyfikaty. 480-6-3

MAGAZYN OBUWIA L. TOMASZEWSKIEGO

egzystujący od 1858 roku przy ulicy Długiej Nr. 12, z dniem 1 (13) czerwca r. b, przeniesiony został na ulicę

32. Długą Nr. 32 vis-à-vis Teatru ELDORADO.

Polecając Obuwie gotowe na każdy sezon, tak zagranicznych jako też i krajowych, podług żądań **Sz. Publiczności**, z czem się polecam 429-6 6 *Tomaszewski.*

Nowość i praktyczność!

dla właścicieli i rządów domów.

Uliczna cząstkowa sprzedaż smoły

z dostawą do domu na wiadra, półwiadra i 1/4 wiadra. Cena wiadra kop. 90. Większe zamówienia z ustępstwem rabatu przyjmuje kantor składu Węgla, Sewerynow № 12 (2779ab)! 412-6-6

Mam zaszczyt zawiadomić, że z dniem 23 Lipca r. b. przy ulicy **Nowy-Swiat Nr. 61**, otworzyłem za zezwoleniem Urzędu Lekarskiego

Specjalny Skład MYDEŁ KAZAŃSKICH,

nadających zapach bieliznie i wydelikatniających ciało, oraz Piżma, które uznane jako zbawienny środek na mółe. Licząc że Sz. Publiczność zaszczyty mnie swemi względami.

Z poważaniem **S. Chabybullin.**

UWAGA. Mydła roznoszone po domach są szkodliwymi dla zdrowia falsyfikatami, gdyż prawdziwe **Mydła Kazańskie** znajdują się li tylko w moim składzie. 500-3-1

FABRYKA OCTU WINNEGO

POD FIRMA

ANTONI STALIŃSKI,

Hoża Nr. 46.

Mam zaszczyt zawiadomić, że będąc jedynym posiadaczem sposobu wyrabiania Octu po ś. p. ojcu moim Leonie Stalińskim, otworzyłem fabrykę, której zadaniem będzie zaskarbiać i nadal względy Szanownej Publiczności i pp. Kupców, jakimi cieszyła się fabryka ś. p. ojca mego, przez **LAT CZTERDZIEŚCI**.

445-6-4

Antoni Staliński.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa odbywa się w sklepie frontowym przy ul. Hożej Nr. 5.

Wystawa
Gospodarczo-
Spożywcza
Warszawa,
1885.

Pierwsza Warszawska
FABRYKA
Wafli i Oplatków

List
pochwalny
klasy III
1885.

S. KLOPFERT,

w Warszawie, ulica Grzybowska Nr. 19. 479-6-3

PRACOWNIA I SKŁAD

Wyrobów **Kamaszniczych** damskich i męzkich

Józefa Fiedlera

w Warszawie, Plac Zamkowy Nr. 101. 460-18-4

Sposobność dla urządzających salony!

Wyjeżdżam na prowincję, przerabiam meble tapicerską robotą i pokrywam; zakładam portyery i zabezpieczam meble i dekoracje od moli z gwarancją piśmienną. Powyższe roboty wykonuję według najmodniejszych fasonów, po cenach możliwie przystępnych.

Tapicer i Dekorator **W. WENDYŃSKI,**
Ś-to Jerska Nr. 16, w Warszawie. 486-4-3



Nagrodzona złotym i wieloma srebrn. medalami

SZYDŁOWIECKA FABRYKA

w mieście Szymbarku (gub. radomska), kantor w Warszawie, *Jerozolimska 41*, jest jedyną w kraju, wykonywającą wszelkie wehikuły na gumowych resorach (buzforach), systemem uprzywilejowanym Engelhardta. Ekwiपाże na gumach odznaczają się nadzwyczajną mocą, lekkością, są przytem tańsze, np. powozy wiejskie kryte od 360 rs.—Cenniki po przystaniu sześciu 7 kop. marek wysyłają się. 417-12-6

Jarosławski Magazyn.

NOWO-OTWORZONY

Główny Skład JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

stołowej, oraz gotowej **Damskiej i Męskiej** Bielizny.

Poleca także Madopolamy, Kretony, Półpłotna, Szyrtyngi, a także Zefiry i Kretony kolorowe na Suknie, w najnowszych kolorach, pod gwarancją—od 13 kop. za arszyn.

NOWOŚĆ! Ręcznie ozdobnie haftowane Garnitury na pokrycie łóżka, t. j. Kołdry, Poduszki, Jaśki, Karczki i Ekrany ze złoceniemi ręcznemi haftami.

CENY FABRYCZNE.

Marszałkowska Nr. 136, róg Ś-to Krzyżkiej.

Za trwałość i dobroć wyrobów firma ręczy. Firma nie ma w Warszawie żadnej filii. 449-10-5

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY
LAKIERY
POKOSTY

PLAC BANKOWY WARSZAWA DOM JANASZA



CENNIKI FRANCO GRATIS

OKAZY WYROBÓW
na stałej Wystawie
PRÓB I WZORÓW
(w Gmachu Muzeum).

299-10-9

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

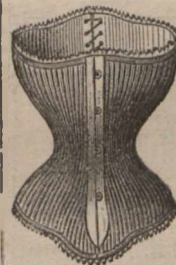
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 16—52—31

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące, wykonywa tania zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO,
Nowolipie 18, w Warszawie. 416-52-7

PINCE-NEZ, OKULARY

najcelniejszych fabryk, w najnowszych fasonach i najściślejsz do wzroku zastosowane, **Lornetki, Termometry, Irrygatory, Bandaże, Narzędzia chirurgiczne** i t. p. „najtańszej“ nabyć można w zakładzie Optyczno-Elektrotechnicznym **JULJANA DREHERA,** ul. Szpitalna Nr. 6. Tamże: **Piorunochrony, Dzwonki elektryczne, Telefony,** najlepsze zakłada na żądanie w mieście lub na prowincyi, po cenach umiarkowanych. Przyjmuje się reperację. 471-12-3



Fasony Paryżkie!

WARSZAWSKA FABRYKA GORSETÓW

I. LENARTOWSKIEJ,

Krakowskie - Przedmieście 23, róg Trębackiej.
Poleca Gorsety; zgrabne, trwałe i tanie.—Dla uczennicy i nauczycielek rabat!!!

Fasony Wiedeńskie! 408-6-5

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarsko-Snycerska

446 **ANTONIEGO PANASIUKA,** 6-5

przeniesioną została z d. 8 Lipca r. b. z ulicy Jerozolimskiej № 80 do domu Nr. 5 przy rogu ulic Szpitalnej i Przeskok.

MATERACE
z roślinnej wełny
hygieniczne b. tanie,
i t. p.

Stale posiadamy wy-
bór wózków dziecin-
nych i kolebek.

Na składowie
100 numerów
Łódźkiel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2,
wielka
wystawa za kratą.

MAGAZYN
POŚCIELOWY
S. WROTNOWSKI

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelnic

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (3-52 32)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

KAFLI Pieców zwyczajnych i Berlińskich
i Kominków salonowych fabryka
MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,
w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-15)



PENSYA ŻEŃSKA
Katarzyny z Czernickich
OLSZOWSKIEJ,

Nowy-Świat Nr. 36.

Przyjmuje uczennice przychodnie, pensyonarki i pół-
pensyonarki. Cena przystępna 493-4-2

Rzepę ścierniskową

okrągłą i długą poleca

SKŁAD NASION **H. FRIEDLENDERA,**
w Warszawie, Rymarska 4. 496-3-2

Skład Maszyn do szycia „SINGERA“

L. BEDNAWSKIEJ,

przeniesiony został z dniem 8 Lipca r. b. na **Krakowskie-Przedmieście Nr. 83,** vis à vis Nowego Zjazdu.

Nadmieniam się przytem, że skład ten obecnie znacznie powiększony ilością wyborowych Maszyn do szycia
tak ręcznych jak nożnych, oraz Maszyn *Wheeler* et *Wilsona* specjalnie do bielizny, a szczególnie do kołnier-
zyków i mankietów; o czem ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publickę, która swoim zaufaniem przez
lat tyle zaszczycać go raczyła. 474-3-3

Skład Materyałów Aptecznych
Farb i Środków opatrunkowych
FELIKSA WAREŚKIEGO,
Tłomackie Nr. 13, vis à vis Przejazd,
W WARSZAWIE. 329-52-14

DACHOW krycie, oraz wszelkie inne roboty blachar-
skie sumiennie wykonywa fabryka
J. Bryzemeister,
Nowolipki Nr. 33. 482-12-3

PIERWSZA SPECYALNA
MALARNIA ARTYSTYCZNA NA SZKLE

Okien w ogniu wypalonych do Kościołów i domów

J. Kosikiewicza,

Elektoralna róg placu Bankowego № 1, w Warszawie.

Okna do kościołów tapetowe, dywanowe, z popiersiami, figury,
grupy, pejzaże, widoki. Architektura, portreta, szkice charakte-
rystyczne z życia, Obrazy biblijne historyczne. Okna salonowe,
buduarowe, schodowe sufitu szklane w ornamentacji z figurami
mitologicznymi i t. p. 492-12-2

Praktyczne, trwałe i tanie
maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn,
Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.
(151-48-25)

RYMARZ.

ZAKŁAD WYROBÓW
Rymarskich, Siodlarskich, Galanteryjnych i przyborów myśliwskich
ALOJZEGO CHOJNICKIEGO.

Otworzył sklep z dniem 20-m Lipca 1891 roku przy ulicy
Nowy-Świat Nr. 58 w Warszawie,

w którym posiada wybór różnych przedmiotów w zakres rymar-
stwa, siodlarstwa i galanterji wchodzących, oraz przyjmuje
wszelkie obstalunki i podejmuje się wszelkiej reperacyi po ce-
nach możliwie niskich—z czem poleca się Sz. Klijehteli. 495-20-2

RYMARZ.

„CORICIDE“
Amerykański plaster na odciski

(niezawodny środek pozbycia się takowych)
po kop. 35 za pudełko, polecają

Trzeciński, Urbanowicz i Różycki,

Skład Materyałów Aptecznych

FABRYKA ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

i *Laboratoryum Chemiczno-Farmaceutyczne,*

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła po-Karmelickiego. 318-26-7

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). III. Pantersohny (d. c.)—Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.)—Mozaika
literacko-artystyczna (d. c.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z Całego Świata, przez E. Jerzynę.—Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca,
krajowa i zagraniczna.—Rozmaitości.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Czem się nie frymarczył!
(powieść) przez Sileziusa (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 17 Гюня 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)